



..... Rok 16 nr 2 (101) • listopad-grudzień 2019

Korniszon

Niezależny Miesięcznik Młodzieży w Każdym Wieku

MŁODZIEŻOWY DOM KULTURY „OCHOTA”

02-348 Warszawa, ul. Rokosowska 10, tel. 22 822 28 95

www.mdkochota.edu.pl, poczta redakcyjna: korniszon007@wp.pl



Numer wydany przy współpracy Oddziału PTZN w Warszawie i Centrum Handlowego Blue City

Drodzy Czytelnicy! Tak niedawno poszedł w świat specjalny jubileuszowy numer „Korniszona”, a tu znów oddajemy w wasze ręce kolejne specjalne wydanie. Na dodatek, specjalne podwójnie! Z tego powodu, jak widać, utył nam „Korniszonek” od tej masy Specjalnych i Dobrych Wieści, jakie w sobie zawiera. Finalizujemy bowiem w tym samym czasie dwa duże projekty: „Nie-Straszny Dwór czyli Oswajamy Tradycję” i Lokalny System Wsparcia „Razem z Ochotą”. Na kartach tego numeru znajdziecie liczne relacje z przebiegu i efektów obu tych ważnych przedsięwzięć. A dodatkowo, jak na grudniowy numer przystało, powieje zapachem choinki i atmosferą świąteczną. Na świąteczny czas mamy dla was także sporą porcję coolturalnych nowinek i jak zwykle wiele różnych różności. Zatem dobrej lektury i wesołych świąt! Albo odwrotnie :) Dziękujemy wszystkim Kornicytelnikom i Kornisympatykom za kolejny wspólny rok i do zobaczenia w następnym!

W tym numerze m. in.:

Projekt PEGaz „Nie-Straszny Dwór czyli Oswajamy Tradycję” 2

Altajder: o stereotypach i tradycji 3

Koncerty i warsztaty w ramach projektu PEGaz ... 4

Urodzinowe świętowanie Redakcji Korniszona 5

Oswajanie Pegaza z tradycją 6-9

Lokalny System Wsparcia RAZEM Z OCHOTĄ II 10-14

W Stronę Wartości: śladem „Kamieni na szaniec” 15

Święta: garść refleksji o zwyczajach 16,17

Kiszonka Coolturalna: filmy, książki, gry 18

Miasto Świąteł i Kolorów: o procesie parzenia kawki.. 19

„Nie-Straszny Dwór...” Koncert finałowy 20

LOKALNY SYSTEM WSPARCIA „RAZEM Z OCHOTĄ” II s.10-14

„NIE-STRASZNY DWÓR” czyli OSWAJAMY TRADYCJĘ” s. 1-4, 6-9, 20

WSPOMNIENIA (WYRÓŻNIENIE W KATEGORII PUBLICYSTYCZNO-LITERACKIEJ)

Sto lat minęło jak sto kropli wody. Takie krótkie, takie piękne, takie niepojęte. Czy sens w nich widać? Nie wiadomo. Nic nie wiadomo do końca... Można uchwycić te lata w pamięci, a potem w skrytości odszukać. Lecz, czy ktokolwiek pamięta? Czy chce pamiętać? A może po prostu już nie ma tych ludzi... Tych ludzi, co chcieli pamiętać. Głos w głowie skryty coś cicho mi podpowiada, że ludzie jednak pamiętają. Pamiętają, jak słońce wschodziło nad ranem, gdy pierwszy raz oczy otworzyli. Pamiętają też dni, które dawały im siły. Siły, by przewyciężyć niesprawiedliwy wszechświat, który chciał ich zniszczyć. Na szczęście pamiętają też, jak ich domy były na Wigilię strojone, jak choinka była ubierana, jak dni przyjemnie spędzali ze swymi bliskimi. To jest coś naprawdę godnego zapamiętania. To jest coś pięknego. Bez wspomnień nie będzie przyszłości! Bez wspomnień nie będziemy wzięli, co dalej! Tradycje są ważne! Zachowajmy tradycje, bo to one nas tworzą!

Kalina Michalak SP 264, kl. 7, Nauczyciel: Katarzyna Glinka

TRADYCJE RODZINNE

Moja tradycja to rodzinne, ubieranie choinki
I coroczne spotkania u babci Grażynki
To wyjazdy nad morze, co roku w wakacje
I na wigilię u babci, świąteczne kreacje
Lecz tradycja to nie tylko święta u rodzinki,
lepienie pierogów, ubieranie choinki
To także poglądy, sposoby myślenia,
przekazywanie dziedzictwa na dalsze pokolenia
To stare przepisy w pożółkłym zeszytce,
Na ciasto z jabłkami i suszone owoce
I jakże cudowne było wtedy życie
Bo gdy babcia żyła nabierały mocy
Dzisiaj też tradycja to sposób myślenia
Poglądy, obyczaje i treści kultury,
Przekazana wiedza i dawne wierzenia
Szacunek do ludzi i rodzinne mury
Chciałabym by wszystko w nas gdzieś to przetrwało,
By utrwalił te chwile i móc je powielić
By uczyć się od życia by wciąż było mało
By przekazać je dzieciom i się nimi dzielić.

Julia Łuczak SP 264, kl. 8b, NAGRODA
Nauczyciel: Katarzyna Glinka



Iga Krasowska, 11 lat, MDK Ochota, NAGRODA

ZŁOTA MYŚL NUMERU:

„... Tradycją nazwać niczego nie możesz i nie możesz uchwycić specjalną zarządzać, ani jej ustanowić ...”

Mędrzec O’Guru („Miś”)



„NIE-STRASZNY DWÓR czyli OSWAJAMY TRADYCJĘ” Warszawski Festiwal Artystyczny Dzieci i Młodzieży

Projekt, realizowany przez Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota” w ramach programu PEgaz - Pozaszkolna Edukacja w Warszawie Biura Edukacji Miasta Stołecznego Warszawy przy wsparciu Wydziału Oświaty i Wychowania dla Dzielnicy Ochota, miał na celu edukację w zakresie polskich tradycji (ludowych, narodowych, kulturalnych) poprzez kreatywne działania twórcze w Roku Stanisława Moniuszki, a także pielęgnowanie polskiego dziedzictwa kulturowego. Do udziału zaprosiliśmy dzieci i młodzież ze wszystkich typów szkół i placówek wychowania pozaszkolnego z całej Warszawy. Zadaniem uczestników było stworzenie pracy pisemnej, plastycznej, prezentacji teatralnej, piosenki lub tańca związanego bezpośrednio z hasłem przewodnim programu „Nie-Straszny Dwór czyli Oswajamy Tradycję”. Prezentacje mogły być

tworzone w kategoriach: wokalne (pieśń tradycyjna, ludowa, stylizowana), taneczny (taniec ludowy, współczesny stylizowany itp.), parateatralnej (etiuda, skecz, kabaret itp.), plastycznej i literacko-publicystycznej. Festiwalowe przesłuchania odbyły się 25 listopada, a wielka gala finałowa 12 grudnia. Festiwal nie miał charakteru strictly konkursowego, jego istotą była głównie wymiana dobrych praktyk i twórczych pomysłów, a jury miało za zadanie głównie przekazanie informacji zwrotnych i sugestii, a nie wartościowanie prezentacji. Warunkiem udziału było wcześniejsze jej przedstawienie społeczności lokalnej, potwierdzone oświadczeniem o dacie, liczbie odbiorców i materiałem fotograficznym. Prace plastyczne mogły być wykonywane samodzielnie lub pod kierunkiem nauczycieli albo rodziców, indywidualnie i zbiorowo.

Prace publicystyczne, niezależnie od formy gatunkowej, miały odzwierciedlać autentyczne sytuacje, obserwacje i doświadczenia autorów i bazować na realnej wiedzy, zaś prace literackie mogły obrazować realne zagadnienia z użyciem elementów fikcji literackiej i fantastyki (był to niekiedy zasadniczy wyróżnik, klasyfikujący daną pracę do danej kategorii). Projekt zawierał też działania „okołofestiwalowe” - tematycznie związane z jego tytułem warsztaty plastyczne i wokalne oraz cykli wyjść dla młodzieży: do teatru, opery i na koncert. Zwieńczeniem projektu jest poniekąd niniejszy numer „Korniszona”, w którym w szeregu materiałów znajdziecie odzwierciedlenie przebiegu projektu oraz dorobek artystyczny laureatów festiwalu.

Redakcja



Maryjka Banachewycz 11 l. MDK Ochota, NAGRODA



Olivia Czyżkowska 9 l. WYRÓŻNIENIE



Małgosia Poręcka, 7 lat, MDK Ochota, NAGRODA

NIE-STRASZNY DWÓR, CZYLI OSWOIĆ TRADYCJĘ ROK MONIUSZKOWSKI

Ale o co chodzi? Nie wiem. Nie słyszałam. Kto to Moniuszko? Szukam informacji: Stanisław Moniuszko. Twórca opery narodowej. Skomponował „Straszny Dwór”, „Halkę”, „Hrabinię”. Czytam dalej. Co to ten Straszny dwór. Czytam libretto: to opowieść o dworze szlacheckim. Dlaczego straszny? Tak nazywały ten dom żyjące po sąsiedzku matki, babki, ciotki. W tym domu rodziły się córki, które wyrastały na piękne, mądre, wykształcone i posażne panny na wydaniu i dzięki temu wykazały konkurencję. Skołuba, który mieszkał w tym dworze wkręca Macieja, który był sługą młodych kawalerów i straszył go, że o północy zaczną się kłócić babki z portretów. Chce go nastraszyć. Patrzy na jego reakcję: „Strach Waści? Nie? He, he... Zażyj tabaki”. Podobnie zażartował mój pradziadek, który sprawdził usposobienie swoich przyszłych zięciów opowiadając im historię o tym, że pochodzimy od Turków, który król Sobieski (bo ta część rodziny pochodzi z Wilanowa i okolic) przyprowadził z pod Wiednia. Patrzył, czy uwierzy czy nie.

Muzyka daje nastrój, przestrasza, przywołuje godzinę duchów. Skołuba śpiewa basem – niskim głosem męskim. To jedna z najtrudniejszych arii operowych. Słyszałam to nie

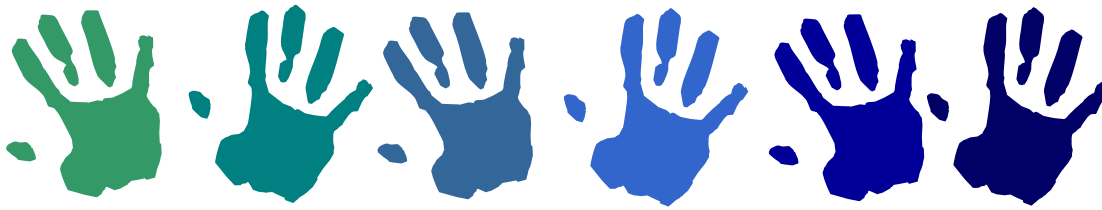
raz, bo moja mama lubi tego słuchać w wykonaniu Bernarda Ładysza i Remigiusza Łukomskiego. I w ten sposób zostałam oswojona przez tradycję.

Ale „Straszny Dwór” to w sumie bardzo zabawna opowieść przedstawiona w scenarii początku XVIII w. Moniuszko opowiedział historię językiem popularnej wtedy opery. Żył w czasie zaborów i zdarzenia z przed 100 – 150 lat opowiadał w taki sposób, aby zaciekać swoich współczesnych. Oswajali dla nich tradycję, historię i język ich przodków. Teraz my oswajamy te dwie historie: opowieść zawartą w libretcie opery (historia i tradycja Rzeczypospolitej Obojga Narodów) oraz codzienność zaborów - współczesną Moniuszce, dla nas odległą; powstań, rusyfikacji, zesłań, zakończoną odzyskaniem niepodległości.

Historia Straszego Dworu mogła zdarzyć się tysiąc lat temu, jak i może się zdarzyć za sto lat. Popatrzmy na tych bohaterów zwyczajnie. Podobnych widzimy na co dzień.

Justyna Bednarczyk 7b, SP 264, kl. 7b
Nauczyciel: Katarzyna Glinka
WYRÓŻNIENIE W KATEGORII PUBLICYSTYCZNEJ





ażt
saj
der

STEREOTYPY NASZE POWSZEDNIE

Ile razy słyszeliście tekst o tym, że blondynka jest głupia, a przeciętna kobieta nie umie prowadzić samochodu? Pewnie wiele razy, ale zwykle w kontekście żartu. Istnieją jednak stereotypy o wiele bardziej krzywdzące, odnoszące się do wyznania (religii), koloru skóry czy pochodzenia, czyli rzeczy, na które zupełnie nie mamy wpływu (na wyznanie co prawda mamy wpływ, ale w dużej mierze kształtuje się ono u nas ze względu na rodziców czy miejsce urodzenia, np. rodzice Polacy, katolicy mieszkający w Polsce prawdopodobnie będą mieli katolickie dzieci, które ochrzczą, czyli uczynią katolikami jeszcze w niemowlęctwie). Czy istnieją dobre stereotypy? Skąd one się biorą i dlaczego warto na nie uważać? Czy ludzie mogą żyć bez stereotypów?

Na początku chciałbym odpowiedzieć na trzecie pytanie, ponieważ odpowiedź na nie jest kluczowa, aby odpowiedzieć również na pozostałe. Więc jaka jest odpowiedź na pytanie: „czy ludzie mogą żyć bez stereotypów”? Nie, nie mogą. Psychologowie są zgodni co do tego, że stereotypy pomagają nam w życiu codziennym i upraszczają różne kwestie, segregując ludzi do większych grup. Oczywiście stereotypami trzeba umieć się posługiwać w taki sposób, aby nikogo nie obrazić i nie mieć błędnego obrazu świata. Podobnie jest z innymi dziedzinami – grupujemy wszystko i rozróżniamy różne rzeczy poprzez skojarzenia. Kiedy usłyszymy słowo „koło” skojarzenia same nasuwają się nam na myśl – „opona”, „kołpak”, „samochód”, „powóz” – te wszystkie słowa kojarzą nam się z tylko jednym pojęciem. Tak samo jest ze stereotypami, przecież kiedy usłyszymy słowo „Włochy” od razu zaczynamy myśleć o pizzy, gorących plażach, ciepłym morzu, mroźnych górach i towarzyskich mieszkańcach Italii. Teraz czas odpowiedzieć na pierwsze pytanie, czyli „Czy istnieją dobre stereotypy”? Otóż... to zależy. Dlaczego? Istnieje taki stereotyp, że Polacy są bardzo gościnni i wydaje się on na pierwszy rzut oka dobry, ale jeśli się za-

stanowimy, dojdziemy do wniosku, że może on okazać się bardzo krzywdzący. Przecież ktoś odwiedzający Polskę może mieć przez ten stereotyp wygórowane wymagania albo po prostu się zawieść, jeśli trafi na mniej gościnnego Polaka. Przecież nawet jeśli stereotyp jest prawdziwy, to dotyczy on WIĘKSZOŚCI osób, a nie WSZYSTKICH. Na ostatnie pytanie – skąd stereotypy się biorą i dlaczego warto na nie uważać? – chyba najtrudniej odpowiedzieć ze względu na to, że formowanie się każdego stereotypu to proces sięgający wiele lat wstecz, więc szukając odpowiedzi to pytanie będę w dużej mierze bazował na domysłach, teoriach i mojej subiektywnej opinii. Ważnym elementem powstawania stereotypów są prawdopodobnie odczucia osobiste większej grupy. Podzielmy stereotypy na dwa typy. Pierwszym z nich będzie „nie do końca prawdziwa prawda” (przepraszam za mało oryginalną nazwę). Co kryje się za tym tajemniczym określeniem? Napisałem już o tym, że stereotypy biorą się z odczuć większej grupy osób, więc muszą być po części prawdziwe. Jednak niekoniecznie oddają całą prawdę, ponieważ mogą dotyczyć dawnego społeczeństwa. W innym przypadku mogą okazać się aktualne, jednak

należy zadać sobie pytanie czy czyjś kolor skóry (na przykład) ma jakikolwiek wpływ na zdarzenie, przecież czarnoskóra osoba może mieć problem z prawem, ale ze względu na wiele niezależnych od niego zdarzeń. Innym dobrym przykładem może być zagadnienie, które w MDK omawiamy przy okazji projektu „Nie-straszny dwór, czyli osławiamy tradycję”. Z czym kojarzy wam się tradycja? Pewnie ze starością, nudnymi lekcjami historii czy nieskończone długimi książkami z opisami przyrody (*Nad Niemnem, piszę o tobie!*). Tymczasem MDK udowadnia, że tradycja może być ciekawa i zaskakująca oraz bardzo ważna w codziennym życiu. Drugi typ (nazwijmy go „żartobliwy”) jest o wiele mniej groźny od pierwszego, ponieważ dotyczy głównie żartów i różnego rodzaju humoru. Pewnie spotkaliście się z określeniami tego typu, dotyczą one najczęściej koloru włosów, płci czy narodowości. Idealnym przykładem jest stereotyp o głupocie blondynki. Nie jest on bardzo szkodliwy, jednak warto mieć do niego ograniczone zaufanie i uważać z używaniem go nawet jako żartu, aby nie zamienić się w szkodliwy.

Szymon Kornacki

TRADYCJA JAK PUZZLE MOJA HISTORIA

Jak można zinterpretować słowo „tradycja”? Pytanie to pojawiło się w mojej głowie nie bez przyczyny, lecz w związku z tematem utworu literackiego, który miałem napisać.

Po dłuższym zastanowieniu doszedłem do wniosku, iż tradycją jest wszystko, począwszy od przekazywania wiedzy, po zwyczaje, kulturę, historię oraz obyczaje narodowe i rodzinne. Tradycje narodowe to między innymi pamięć o bohaterach, ważnych wydarzeniach oraz świętach obchodzonych przez całą Polskę. Pamiętać jednak należy, że wielkie tradycje składają się, tak samo jak puzzle, z małych elementów historii setek osób. Tworzą one duży obraz tradycji łączącej tych wszystkich ludzi. Jestem przekonany, że w każdej rodzinie są tradycje przekazywania z pokolenia na pokolenie pamiętek, czy opowieści. Nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak często sami kultywujemy tradycje na co dzień. Czasami są to po prostu spotkania w jakimś określonym miejscu, rozmowy o przeszłości albo potrawy prababci. W mojej rodzinie kultywujemy tradycje związane na przykład ze świętami Bożego Narodzenia, Wielkanocy, Wszystkich Świętych.

Bliższe są mi także rocznice związane z wybuchem II wojny światowej, czy odzyskaniem niepodległości. Swój stosunek do tych ważnych świąt i wydarzeń zawiązanych z przekazywanym z pokolenia na

pokolenie pamiętkom i opowieściom. Moi rodzice i dziadkowie wiele opowiadają mi o naszej przeszłości narodowej. Często zwiedzamy miejsca pamięci narodowej nie tylko w moim mieście, ale w całym kraju. Dzięki temu historia i przeszłość narodowa są dla mnie bardzo ważne i nierozdzielnie związane z historią mojej rodziny. Na początku dwudziestego wieku losy rzuciły moich przodków do Tuły w Rosji. W tym samym czasie inni pradziadkowie znaleźli się w Harbinie, w Chinach. Tęsknota za rodzinnym krajem sprawiła, że, jak wielu innych Polaków, po latach udali się w drogę powrotną do ojczyzny. Jednak długa droga, głód i wycieńczenie nie pozwoliły wszystkim szczęśliwie powrócić z tułaczki. Na polskich cmentarzach jest wiele symbolicznych grobów, ale dopóki pamięć o tych ludziach będzie przekazywana młodym pokoleniom, dopóty będą na nich płonąć znicze. Dzięki historii tworzonej przez zwykłych ludzi mogą być Polakiem, mieszkać w Polsce i mówić w ojczystym języku. Jestem wdzięczny im za to, jak również za to, iż mogę kontynuować ich dzieło, pielęgnując polskie tradycje. Mam nadzieję, że nie tylko dla mnie ważna jest tożsamość narodowa.

Igor Dziedzia, SP 264, kl. 7b,
Nauczyciel: Katarzyna Glinka
NAGRODA W KATEGORII PUBLICYSTYCZNEJ



„NIE-STRASZNY DWÓR czyli OSWAJAMY TRADYCJĘ” Warszawski Festiwal Artystyczny Dzieci i Młodzieży

SPOTKANIA Z KULTURĄ I TRADYCJĄ

14.05.2019 w ramach projektu „Nie-Straszny Dwór czyli Oswajamy Tradycję”, realizowanego przez Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota” w Roku Stanisława Moniuszki dzięki programowi Biura Edukacji m.st. Warszawy „PEgaz – Pozaszkolna Edukacja w Warszawie”, wybraliśmy się do Teatru Wielkiego – Opery Narodowej na „Straszny Dwór” Moniuszki w reżyserii Davida Pountneya. Opera powstała w czasach, kiedy Polska była pod zaborem, jednakże reżyser przeniósł akcję w dwudziestolecie międzywojenne. „Straszny Dwór” w jego wersji jest przepiękny i baśniowy, choć nieoczywisty. Finałowy mazur ma charakter nowoczesny i minimalistyczny, choć nadal ludowy. Wykorzystanie tu polskiego folkloru jest niedosłowne, nie nawiązujące do żadnego regionu i to jest dla nas kwintesencją oswojenia tradycji w tym spektaklu. Wieczór 30.11.2019 uczestnicząca w projekcie młodzież spędziła w Teatrze Królewskim w Muzeum Łazienki Królewskie. W ramach projektu młodzi ludzie mieli okazję obejrzeć przepiękny spektakl „Dziady-Widma” w wykonaniu artystów Polskiej Opery Królewskiej. Jest to spektakl dramatyczny z tekstem II części Dzia-

dów Adama Mickiewicza z muzyką „Widm” Stanisława Moniuszki. Termin i tytuł spektaklu wybraliśmy nieprzypadkowo – tuż przed dniem Wszystkich Świętych i Dniem Zadusznym – czasem refleksji i zadumy. Dzieło Mickiewicza z muzyką Moniuszki (który, nota bene, był zafascynowany Mickiewiczem i który zilustrował muzycznie wiele utworów wieszczą) niesie przesłanie o człowieczeństwie – szczęście i spełnienie można odnaleźć również w miłości, współczuciu i miłosierdziu, bo „według Bożego rozkazu, kto za życia choć raz był w niebie, ten po śmierci nie trafi od razu”. Całości dopełniał świetny chór, soliści i orkiestra. Wyszliśmy oczarowani. Ostatnie z trzech zaplanowanych w projekcie spotkań z kulturą w celu oswojenia tradycji –

6.12.2019, w mikołajki – stanowią wyjazd do siedziby zespołu Mazowsze na spektakl „Betlejem Polskie”. W tym monumentalnym spektaklu bierze udział 150 wykonawców: aktorów, solistów śpiewaków, artystów baletu, chóru i orkiestry. „Betlejem...” dzieje się jednocześnie w trzech planach czasowych – w polskiej współczesności, w polskiej historii i w czasach biblijnych. To rozśpiewane i roztańczone widowisko, pełne humoru i barw: z chórami Aniołów, Świętą Rodziną, pełne tradycyjnych polskich koled i pastorałek. Było to bardzo emocjonujące, przepiękne zwieńczenie naszego oswojenia tradycji. Emocje, jakich doświadczali młodzi ludzie podczas wszystkich projektowych spotkań z kulturą i tradycją polską, a także ich spontaniczne reakcje, każą mieć nadzieję, że projekt „Nie-Straszny Dwór...” zapoczątkował jedynie proces oswojenia przez nich tradycji – i że potrzebę kontynuacji tego procesu uczestnicy poniosą dalej, w swoje dorosłe życie, w którym na pewno znajdzie się miejsce dla tradycji, traktowanej i jak cenne dziedzictwo, i jak ważny element tożsamości kulturowej każdego z nich.

Joanna Karpińska



OSWAJAMY PAJĄKI... CZYLI CO TO JEST KIEREC?

W ramach Projektu „Nie-Straszny Dwór czyli Oswajamy Tradycję” 16 listopada 2019 nasze Złote Rączki, pani Anna Gozdek i pani Kamilla Wejman, przeprowadziły warsztaty plastyczno-manualne przeznaczone dla dzieci i młodzieży z udziałem chętnych rodziców. W spotkaniu warsztatowym wzięło udział 19 osób – 17 dzieci w różnym wieku (od 7 do 12 lat), oraz dwie mamy uczestników. Celem warsztatu było stworzenie barwnej przestrzennej konstrukcji na drewnianej lekkiej obręczy, zwanej pajakiem lub kiercem. Na początku prowadzące przybliżyły dzieciom informacje na temat tradycji tworzenia tych dekoracji. Pająk, inaczej kierec lub żyrandol, to ludowa ozdoba wiejskich chat wykonana z łatwo dostępnych surowców: słomy, fasoli, grochu, piór, włóczki, kolorowych bibułek i papierów. Pajaki wieszane na środku izby na święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy stanowiły symbol urodzaju i szczęścia. Występowały one od 2 połowy XIX wieku na obszarze całej Polski. Dzieci rozpoczęły pracę od wykonania kwiatów-pomponów z kolorowych bibułek, które stanowiły centralną ozdobę pajaka. Następnie miały za zadanie motanie dekoracyjnych chwostów z kolorowych kordonków nawiązujących kolorystycznie do uprzednio sporządzonego kwiatka.



Kolejny etap stanowiło naprzemienne nawlekanie na sznurki z kordonka pociętych na równe części ekologicznych słomek, drewnianych koralików oraz wyciętych ozdobnymi dziurkaczami elementów kwiatowych z kolorowych kartoników. Po przygotowaniu odpowiednich ilości tych elementów należało je zamontować na drewnianych obręczach tworząc konstrukcję pajaka. Dodatkowo dzieci dekorowały prace girlandami z koralików oraz kwiatkami z kolorowej krepiny. Warsztat wymagał dużo pracy, precyzji i wysiłku oraz zdolności manualnych. Cała grupa wykazała się wielkim zapałem, pracowitością i zaangażowaniem, dzięki czemu udało się ukończyć prace w ciągu 4 godzin, co stanowiło nie lada wyzwanie! Zarówno dwie uczestniczące w warsztatach mamy jak i wszystkie dzieci z zaangażowaniem wykonywały pracę rękodzielniczą. Wszyscy byli zadowoleni z efektów powstałych na warsztacie. Na zakończenie wszystkie dzieci z dumą zaprezentowały skończone dzieła swoim rodzicom. 12 grudnia efekty naszej pracy można było podziwiać na wystawie prac plastycznych, która stanowiła oprawę uroczystej gali finałowej projektu „Nie-Straszny Dwór czyli Oswajamy Tradycję”.

Redakcja

ŚPIEW „BIAŁYM GŁOSEM”

W ramach oswojenia tradycji 22.11.2019 uczyliśmy się śpiewu białego, zwanego również archaicznym lub tradycyjnym. Śpiew taki jest niczym innym jak naturalną emisją głosu. Nazwa „głos biały” jest określeniem współczesnym. Dlaczego biały? Najprawdopodobniej dlatego, że daje wrażenie jasności, świetlistości, mocy, przesywa powietrzem. Śpiew białym głosem jest charakterystyczny dla krajów Środkowej i Wschodniej Europy i występuje w wielu odmianach. Na wsi od zawsze istniał wielki szacunek dla muzyki, dla pieśni. Nasi przodkowie śpiewali od zawsze – głosem niewyuczonym w żadnej szkole, a śpiew był rodzajem oczyszczenia i reakcją na przeżywanie codziennych wydarzeń. Wiele z polskich pieśni obrzędowych, tanecznych, lirycznych czy religijnych prze-



trwało do dziś. My skupiliśmy się na otwieraniu nowych przestrzeni, na szukaniu siły, przełamaniu lęku i doświadczeniu przyjemności śpiewu wspólnotowego. Uruchamialiśmy głos i czerpaliśmy z niego energię. Odkrywanie polskiej muzyki tradycyjnej to nasz sposób na przeżycie łączności z kulturą swojego narodu i swoimi przodkami. „Warsztaty ze śpiewania głosem białym dały mi możliwość zagłębienia się w tradycje ludowe oraz poznania nowych technik wokalnych. Pozwoliły mi również na spotkanie z dawną kulturą” (jedna z uczestniczek). Efekty naszych warsztatów można było usłyszeć na finałowym koncercie wieńczącym projekt „Nie-straszny Dwór czyli Oswajamy Tradycję” 12.12.2019.

Joanna Karpińska



AKTUALNOŚCI

JAK OBCHODZILIŚMY JUBILEUSZ „KORNISZONA”

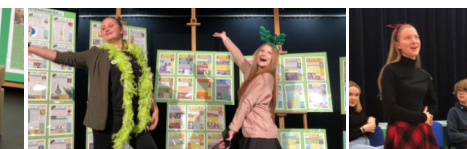


(Wydanie 100 numeru i 15 lat istnienia gazetki) Wyobraźcie sobie niesłychaną nostalgię, którą czuje się na myśl o dzieciństwie. Czasami będzie to zapach ciasta pieczonego przez babcię, innym razem może być to smak ulubionej gumy balonowej. Jednak w przypadku jubileuszu z okazji 100. numeru „Korniszona” nostalgia dotyczyła gazety – dla innych jej zapachu świeżo po wydrukowaniu, dla innych jej oryginalności oraz tego, że młode osoby mogły (i mogą) swobodnie wypowiadać się w niej na przeróżne tematy. Wszystkich dotyczy jednak sentyment

związany z faktem, że tak wiele lat minęło od momentu, kiedy zaczęli oni pracować nad tą niezwykłą gazetką. Wiele z tych osób spotkało się podczas jubileuszu w MDK zorganizowanego z okazji 100 wydania „Korniszona”. Do relacji z tego wydarzenia jako jego uczestnik dołączył szczyptę moich subiektywnych odczuć. Przede wszystkim warto wspomnieć o tym, że jubileusz nie był otwartą imprezą dostępną dla wszystkich ani nawet nie był uroczystym wydarzeniem – był czymś bardziej na kształt imprezy integracyjnej dla byłych i obecnych twórców

„Korniszona”. Ten fakt nakreślił charakter spotkania, podczas którego wiele osób spokojnie i luźno żartowało i rozmawiało. We wzajemnym poznaniu się i przełamaniu bariery (którą ja sam czułem na myśl o tym, że jestem jedną z młodszych osób obecnych na jubileuszu), pomogło wspólne przedstawienie się wszystkich oraz zjedzenie korniszona w ramach chrztu redakcyjnego. To wszystko okraszone zostało innymi grami oraz przepysznym, słodkim poczęstunkiem.

Szymon Kornacki



21 listopada 2019 roku odbyło się bardzo ważne dla każdego Korniszona (i nie tylko!) spotkanie. Zebrało się całe grono weteranów, aktualnych dziennikarzy i osób, które mają związek z gazetką. Zaczęliśmy od przedstawienia się, opowiadania o tym jak się tu znaleźliśmy i o czym piszemy lub pisaliśmy. Po wszystkim zaczęła się pierwsza zabawa rozgrzewkowa, która polegała na ustawieniu wieży z napisem „Korniszon”. Ustawiliśmy prawie całe słowo. Nie obyło się bez wypadków i śmiechu. Potem był poczęstunek i wyczekiwany przez weteranów, ale przez nowych wychowanków trochę mniej chrzest. Jak pewnie wielu z was wie, polega on na zjedzeniu bardzo kwaśnego korniszona i uśmiech-

nięciu się pomimo kwaśnego smaku w ustach. Jako że był to jubileusz 100, jakże zacnego numeru, wszystko było wyjątkowe i inne niż zazwyczaj. Poza korniszonom musieliśmy zjeść też (z zamkniętymi oczami) składnik „Kiszonki Coolturałnej”, a potem zgadnąć co to było (spokojnie, kiszonkę stanowiły tylko warzywa! przyp. red. nac.). Pod koniec losowaliśmy przy pomocy kostki pytanie, na które mieliśmy odpowiedzieć. A tak właściwie opowiedzieć, ponieważ było ono związane z naszym korniszonowym życiem. Po naszych historiach wybieraliśmy przypinkę i złotą myśl. Całość spotkania była jak podróż w przeszłość, pełna niezwykle wzruszających i ciepłych chwil spędzonych w gronie przyjaciół, sympatyków, czytelników,

obecnych i byłych (już emerytowanych) Redaktorów. Dziękujemy za wspólny czas, zabawę, aktywne działanie i całe mnóstwo pięknych wspomnień. Szczególnie dziękujemy gościom honorowym obecnym na naszym jubileuszu: pani Katarzynie Łęgiewicz - Burmistrz Dzielnicy Ochota, pani Ewie Kacprzak-Szymańskiej - Wiceburmistrz Dzielnicy Ochota, panu Krzysztofowi Grochowskiemu - Naczelnikowi Wydziału Oświaty i Wychowania Dzielnicy Ochota oraz pani Joannie Wichlińskiej - przedstawicielowi Wydziału Spraw Społecznych i Zdrowia Dzielnicy Ochota za nieustanne wsparcie, pomoc finansową oraz promocję naszej publikacji w dzielnicy.

Katarzyna Marecka, Anna Rombalska

CZARODZIEJSKI BAL ANDRZEJKOWY



„Strasne podwórko” było bardzo radosne i roztańczone, a panująca tam Czarownica Diabolina wraz ze swoją świtą okazali się miłymi gospodarzami. Podczas pierwszej części balu wychowankowie mieli okazję stawić czoła tanecznym wyzwaniom, przedstawili swoje piękne stroje oraz umiejętności w magicznym Orszaku Czarownicy. Po krótkiej przerwie pomocnicy Diaboliny, uczestnicy sekcji wolonta-



Wróżenie z kart, magicznych fusów, kubeczki mówiące o przyszłości oraz imię przyszłego ukochanego lub przyszłej ukochanej... W skrócie mówiąc – Andrzejki! Oraz oczywiście wróżby, które są nierozłączną częścią tego święta. 28 listopada, w Młodzieżowym Domu Kultury „Ochota” odbył się bal andrzejkowy, w którym uczestniczyli wychowankowie oraz instruktorzy.



riatu młodzieżowego w MDK, wróżyli z kart, fusów oraz magicznych kubków. Po kończącej imprezę wspólnym zdjęciu wychowankowie i ich opiekunowie opuścili salę ze słodką wróżbą od samej Czarownicy Diaboliny. Czy wróżby się spełnią? Czas pokaże, a tymczasem czekamy z utęsknieniem na kolejny bal...

Agnieszka Dołęgowska



Marysia Kuc, 8 lat, MDK Ochota - NAGRODA

DOKĄD WIEDZIESZ MNIE WILKU?

Dokąd wiesz mnie wilku
W tę noc cichą i głuchą,
Najkrótszą w naszym roku,
Lecz wciąż piękną i błogą,
Jak zapach kwiatów rozmaitych nad dziką leśną drogą?
W Noc Kąpieli mnie wybrałeś.
Do boru zabrałeś.
I w głąb tego lasu, co wysoko się wznosi,
Co chmury na niebie baldachimem liści kosi,
Swym krokiem pewnym zaprowadziłeś.
A ja Ciebie posłuchałem.
Właśnie Tobie zaufałem.
Dokąd wiesz mnie wilku...?

Słońce powoli już wstaje.
Drzew konary i żdźbła trawy na polach
Pałają jasno w ciepłych kolorach.
Ciepłych jak... miłość i ogień,
Które w święto Dziadów, przodków naszych,
Prowadzić mają duchy do rodziny swojej.
Obok strumienia wartkiego prowadzisz dalej mnie,
W którym wieki temu ludzie Morenę tapiali,
Aby zaprzestać zimie,
A w jej miejsce wiosnę przywoływali.
Woda, zimna i cenna.
Zimna i cenna jak kąpiel wiosenna.
Jak kąpiel, która do pracy przygotowuje,
Która ludzi do życia budzi, która raduje!

Dokąd wiesz mnie wilku?
Prowadzisz przez dom bogów i bogiń.
Przez dom demonów, w którym drzemią rusałki i Boruta.
Aby demonem się nie stać, ludzie ciała palili.
Gorąca ta wiara, w sercu wykuta.
Wilku, drogi, Ty jak ogień gorzałeś!
Na świecie naszym dumnie panowałeś.
Lecz jak ogień przytulny z ogniska domowego,
Nazajutrz niczym wodą ze strumienia
Człowieczeństwo Cię zgasiło.
Wilku, drogi, ja Ciebie widzę!
Patrzę na twe lasy, pola oraz rzeki
I widzę emocje, wiarę, uczucia,
Które trwać powinny po wieków wieki.
Aż serce mi krwawi,
Gdy patrzę przed siebie...
Na świat metropolii,
Na słupy - jak cienie.
Patrzę na innych,
Łzy po twarzy spływają,
Bo widzę ludzi, którzy choć spojrzeć umieją,
Zobaczyć tego piękną...
Już nie potrafią.

Emilia Nowotczyńska SP 264, kl. 7b
Nauczyciel: Katarzyna Glinka

NAGRODA

Oswajanie Pegaza...

Witajcie po długiej przerwie, dzielni oswajacze podniebnych rumaków!
Dzisiaj, jak widzicie, nasz Pegaz to taki bardziej ludowy konik malowany z dawnej piosenki. Mały, swojski, poczciwy koniczek, żaden tam antyczny koński mister niebiański. Prace laureatów Warszawskiego Festiwalu Artystycznego Dzieci i Młodzieży „Nie-Straszny Dwór czyli Oswajamy Tradycję” dowodzą jednak, że nasz konik wnieść może na wyżyny wcale nie mniejsze, niż jego dumny klasyczny kuzyn. Dlatego też i dzisiejsza rubryka literacka rozpuchła nam się do objętości podwójnej...
Zapraszamy na przejażdżkę konikiem malowanym, pod polskim niebem!...

TIK-TAK

Szymon Kornacki, 12 lat, MDK „Ochota”
NAGRODA

Tik – tak, czas ucieka... Tik – tak, czas ucieka! Nie ma go już, przepadł wraz ze mną... Tik – tak, czas przeminął! – te słowa leciały strumieniem z niedużego radia samochodowego układając się w melodię. Kierowca auta zdawał się być nią pochłonięty, patrząc na niego – na jego wyraz twarzy, który ewidentnie wskazywał, że jest zaabsorbowany tą piosenką – można było pomyśleć, że jest w transie i tylko przerwanie odtwarzania melodii z radia może go z tego transu wyrwać. Tymczasem mężczyzna wcale nie zachowywał się biernie. Wydawało się, że jest czymś bardzo przejęty, zdenerwowany i sfrustrowany. Dociskał nogą pedał gazu, jak najmocniej, aby jechać jeszcze szybciej, zachowywał się tak, jakby mógł tym sposobem uciec od problemów i otaczającego go świata. Tymczasem tak nie było.

Auto mijalo kolejne wielkie latarnie, które rzucały nieco światła na drogę zasłoniętą przez ciemną noc. Inne samochody zostawały w tyle za szybko jadącym kierowcą, a mężczyzna tylko dociskał pedał gazu i jechał coraz szybciej. Z radia wyłaniały się kolejne słowa piosenki:

Tik – tak, kolejny zegar... Tik – tak czas biegnie... Nic nie powstrzyma go, od zniszczenia nas! Tik – tak, czas ucieka...

Mężczyzna uporczywie dociskał pedał gazu, aż wreszcie szybko jadący samochód wymknął się spod kontroli i wyładował na bocznej barierce autostrady. W momencie, kiedy kierowca zdał sobie sprawę, z tego co się wydarzyło, było już za późno – *czas przeminął*. Wykolejony samochód leżał na boku, a benzyna wylewała się z baku z ogromną prędkością. Na szczęście ktoś zauważył całe zdarzenie i zatrzymał się, aby pomóc ofierze wypadku. Następane minuty były dla poszkodowanego zlepek nielicznych świateł i głosów. Na początku usłyszał przeraźliwy męski krzyk, potem syreny alarmowe wyjące z pojazdów policji i pogotowia ratunkowego. Następnie ktoś próbował go wyciągnąć spod przewróconego samochodu, aż wreszcie mężczyzna stracił przytomność i dalej już nie wiedział co się dzieje.

Kiedy mężczyzna obudził się, obejrzał się dookoła i pierwsza rzecz, jaką pojął, to fakt, że miejsce, w którym się znajduje, nie przypomina niczego, co wcześniej widział. Dookoła nie było zupełnie nic, a niby-ściany i niby-sufit były połączeniem koloru złotego i białego. On sam zaś leżał, jak się wydawało, na samym środku gigantycznego pokoju. Mężczyzna nie wiedział co robić w takiej sytuacji, najpierw leżał przez jakieś pół godziny, potem przez kolejne pół godziny krążył w kółko. Po kilku godzinach wykonywania tych czynności na zmianę wreszcie ujrzał, że z daleka zbliża się tajemnicza postać. Na początku wywołało to w mężczyźnie falę ekscytacji, ale po chwili jego radość ustąpiła zdziwieniu i przerażeniu. Owa postać, zbliżając się do mężczyzny, w bajce określić mogłoby się mianem Śmierci. Czarny kaptur, długa i ostra kosa oraz niewidoczna twarz – to właśnie zobaczyć można było patrząc na tajemniczego przybysza.

Mężczyzna wstał wystraszony i odruchowo cofnął się o kilka kroków, ale nie zmieniło to faktu, że Śmierć szła szybkim krokiem. Serce mężczyzny zaczęło bić coraz szybciej, prawie wyskoczyło z ciała, kiedy Śmierć zbliżyła się na zaledwie dwa metry, ale ona tylko wskazała ręką do przodu zachęcając mężczyznę do pójścia za nią. Zdesperowany mężczyzna ruszył powoli i niepewnie do przodu, potem zmienił tempo na trochę szybsze, aż wreszcie jego spokojny chód zamienił się w szybki marsz. Szli tak i szli, ale nie widzieli wokół siebie kompletnie nic. Złoto-biała poświata majaczyła dookoła i nie wskazywała kierunków świata, ani nawet nie zdradzała, co to za miejsce. Marsz mężczyzny i Śmierci nie mógł jednak trwać wiecznie. Po dłuższym okresie wędrówki z daleka było widać wyraźniejszą żółtą ścianę, potem cyfry, aż wreszcie po naprawdę długim marszu ujrzeli przed sobą ogromny zegar.

Zegar, który ukazał się przed mężczyzną i Śmiercią był rozmiarów co najmniej największego placu na świecie, a dwie gigantyczne złote wskazówki stały nieruchomo przy cyfrze dwanaście. Śmierć stuknęła trzy razy swoją kosą, po czym wyduśliła z siebie słowa:

- Masz 24 godziny i ani sekundy dłużej.

Po chwili Śmierć zniknęła. Mężczyzna stał wpatrzony w ogromny zegar, na jego twarzy malowało się niedowierzanie, ale przez jego głowę przechodziły zupełnie inne myśli – wypadek samochodu, Śmierć w najbardziej oczywistej postaci... **(c.d. na str. 8)**

POGRZEB ŻURU I ŚLEDZIA

Katarzyna Marecka, kl. VIII, SP 61; nauczyciel: Ewa Jakubik
NAGRODA

- O, nareszcie jesteś! – powiedział Konrad – Już się bałem, że zasnęłaś.

- No co ty... – odparłam znużona.

- Łucja, daj spokój, będzie fajnie – powiedział rozentuzjzmowany, moim zdaniem aż za bardzo, ale co poradzić. On kochał ciemność, skały i to, co łączyło się z jaskiniami, a właśnie tam szliśmy na wycieczkę.

Po krótkiej wędrówce weszliśmy do środka. Tak jak myślałam, było zimno, mokro i...

Nagle zrobiło się ciepło. Otworzyłam oczy. Leżałam na trawie. Nie wiedziałam, gdzie jestem i jakim cudem się tam znalazłam. Nie widziałam nikogo znajomego. Byłam sama. Wstałam, rozejrzałam się i poszłam przed siebie.

Dotarłam do jakiegoś miasteczka. Było tam... inaczej. Wydawało mi się, że cofnęłam się w czasie. Szczególnie świeże powietrze na to wskazywało. Ludzie byli odświętnie ubrani, w oknach domów widać było donice z pierwiosnkami, a na drzwiach wisiały kartonowe ryby. Podeszła do mnie dziewczynka, zapytała o moje imię i skąd mam takie dziwne, staroświeckie ubrania.

- Mam na imię Łucja, a ty? – nie odpowiedziała, więc kontynuowałam – Nie wiem, jak się tu znalazłam.

- Jestem Krystal. Potrzebujesz pomocy? – spytała dziewczynka.

- Moja mama jest burmistrzem. Na pewno coś doradzi. Chodźmy do niej. Poza tym w domu jest mnóstwo bocianich łapek, bo zbliża się pierwszy dzień wiosny. Ale zacniemy od twoich ubrań, żebyś nie wyglądała jak wariatka z XXI w. – uśmiechnęła się pełna energii.

Postanowiłam skorzystać z propozycji i do listy „Pytań, na które muszę znaleźć odpowiedź” dodałam kolejne – „Czym są bocianie łapki?”.

Dziewczynka podbiegła do kobiety o szczerym uśmiechu, jak się okazało, jej mamy, która zaprosiła mnie na obiad i obiecała pomoc.

Po pysznym jedzeniu trochę opowiedziałam o sobie, a potem z ciekawością słuchałam odpowiedzi na moje pytania.

- Czy ja dobrze rozumiem? Mamy 2395 rok? W 2023 była III wojna światowa, wielki wybuch, świat się skończył, a ludzkość przetrwała tylko dzięki bunkrom z II wojny światowej?! – spytałam, nie dowierzając.

- Tak – odpowiedziała burmistrz

- Tylko jak się tu znalazłam? Przecież to niemożliwe! – odparłam.

Mama Krystal opowiedziała mi, jak trudno było po wojnie. Nie przetrwało wiele. Ponieważ zabrakło Internetu, a książki zostały zniszczone, to gdy wszystko zaczęło wracać do normy, ludzie wspominali dawne czasy. Rozmawiali o tym, co dobre, co złe i co należy zmienić.

- Wracając do twojej listy pytań – ciągnęła – nie wiemy, jak i dlaczego się tu znalazłaś, ale bocianie łapki to jedna z naszych tradycji na pierwszy dzień wiosny, przekazywana z pokolenia na pokolenie. Dziwne, że jej nie znasz. Przecież pochodziła z twoich czasów.



Zosia Przebierała, 7 lat, MDK Ochota, NAGRODA

- Nie. Moje czasy to Netflix i muzyka. Ale jeśli chodzi o tradycje, to wolę znicze na Dzień Wszystkich Świętych i dzielenie się opłatkiem w wigilię. Nie mam pojęcia, o czym mówicie. Mnie pierwszy dzień wiosny kojarzy się z Dniem Wagarowicza. A wam z...? – spytałam niepewna.

Wtedy Krystal z mamą powiedziały mi, że bocianie łapki to tak naprawdę ciastka, które mają przywitać ptaki wracające z Afryki. Dowiedziałam się również o pogrzebie żuru i śledzia. Zakopywane garnek z popiołem i kartonowe śledzie (by nie marnować żywności), które widziałam na drzwiach, oznaczają koniec ze skromnym, zimowym jedzeniem.

Potem ja podzieliłam się swoimi przeżyciami i narysowałam kolorowe światełka – znicze, które stawiamy pierwszego listopada. Opowiedziałam też o „magicznym” opłatku, który podczas składania życzeń jednoczy ludzi na święta. Wszystkie te wspomnienia wprawiły mnie w nostalgię. Bo pomimo, że Krystal wydawała się super koleżanką, a to miejsce było fantastyczne, to chciałam wrócić do domu. Tęskniłam za rodzicami i Konradem. Bałam się, że już ich nie zobaczę. Poza tym, kto wie, co się z nimi działo, bo skoro ja byłam tutaj sama, to czy oni też byli rozdzieleni, czy przydarzyło im się coś podobnego. Przecież nawet nie wiedziałam, czy żyją. Nie byłam w stanie myśleć już o niczym innym, dlatego poszłam do wcześniej przygotowanego dla mnie pokoju.

Położyłam się i próbowałam zająć myśli czymś innym. Prawie mi się udało. Stwierdziłam, że nie jest tak źle. Tak, była wojna i „koniec świata”, ale ludzkość przetrwała i zmądrzała. Nie ma nietolerancji, dyktatur, nawet polowanie dozwolone jest tylko w czasie głodu. Świat się otrząsnął. A tradycje? Co prawda nie ma moich ulubionych, ale to jeszcze zmienimy. Kiedyś nie przejmowałam się nimi, po prostu były. Dawały radość, ale nigdy nie myślałam o nich, jak o ważnej części życia. Zasnęłam.

Obudził mnie szmer. Słyszałam monotonne „pip-pip”, czułam charakterystyczny zapach... szpitala. Byłam w nim!

- Mój Boże, Łucja, ocknęłaś się – krzyknęła zapłakana mama.

- Co się stało? – spytałam zdezorientowana.

- Byliście na wycieczce, poślizgnęłaś się, uderzyłaś głową o skałę i zapadłaś w śpiączkę – powiedział tata.

- Na szczęście minęły tylko dwa dni, a tobie nic poważnego się nie stało – stwierdził Konrad, którego dopiero zauważyłam.

Po paru tygodniach wróciłam do formy. Wiele zrozumiałam podczas mojej „nieobecności”. Gdy zasypiałam w 2395 r., pomyślałam: „Tradycje są ważniejsze, niż nam się wszystkim wydaje”. Od tamtego dnia stało się to pewnego rodzaju moim mottem życiowym. Dlatego bardziej zwracam uwagę na różnego rodzaju święta, ludzi i przyszłość. Bo kto wie, może Krystal i jej mama obudziły się następnego dnia i opowiedziały ludziom o dawno zapomnianych zwyczajach. Może szklarze zaczęli wyrabiać pierwsze znicze, a piekarze testować ciasto na opłatek. A może to był tylko zwykły sen i nigdy nic takiego się nie wydarzyło.



Nela Wesołowska, 7 lat, MDK Ochota

TIK-TAK

Szymon Kornacki, 12 lat, MDK „Ochota”
(dokończenie)

To wszystko było powiązane ze sobą w bardzo oczywisty sposób. Po chwili smutku do mężczyzny powróciła siła, a on pomyślał, że ten zegar może mu coś dać – przecież po coś on jest.

Zegar, jakby usłyszał myśli mężczyzny. Z minutowej wskazówki wysunęła się cieniutka metalowa drabina. Mężczyzna wszedł na nią i dotarł do ogromnej wskazówki minutowej. Zauważył, że znajduje się ona obok cyfry jeden, co oznaczało, że od odejścia Śmierci minęło pięć minut. Mężczyzna zauważył, jednak też coś innego – obok każdej cyfry znajdowały się niewielkie drzwi. Co za nimi się kryło? Najlepiej było to sprawdzić, to też uczynił. Wykonał ogromny skok i wylądował na niewielkiej podłodze przed drzwiami. Szybko wstał, przekreślił klamkę i wszedł do pokoju.

Pokój z pozoru wydawał się pusty, jednak po chwili można było się zorientować, że uczucie pustki generują czarne ekrany, które wypełniają pokój tworząc ściany. Po kilku sekundach ciszy ekrany się uruchomiły i mężczyzna zauważył coś niezwykłego – jego narodziny. Co prawda nie pamiętał ich, jednak zauważył swoją mamę i szybko połączył fakty. Oczy mężczyzny wzruszyły się na widok mamy – tak dobrej osoby. Po chwili to uczucie przemieniło się, jednak w pustkę, wiedział on bowiem, że nigdy już jej nie spotka. Dlatego szybko opuścił pokój mieszczący się pod cyfrą jeden.

Mężczyzna opuścił pokój i zauważył, że wskazówka minutowa przesunęła się do cyfry 4, co oznaczało, że w pokoju numer jeden znajdował się przez piętnaście minut. Szybko zorientował się też, że zbliża się do niego wskazówka sekundowa, więc postanowił wykorzystać ją do przedostania się do pokoju numer 2. Mężczyzna ponownie wykonał skok i udało mu się zawiesić jedną rękę na wskazówce, po chwili zarzucił drugą rękę, lekko się podciągnął i tym sposobem stanął na wskazówce. Mężczyzna odczekał kilka sekund i ponownie wykonał niemal samobójczy skok, ale znowu udało mu się wylądować na podłodze. Odczekał kilka sekund i otworzył drugi pokój.

Ten również z początku wydawał się pusty, lecz po chwili ekrany się włączyły i pojawił się na nich mały chłopczyk o blond włosach idący żwawo i wesoło. Obok niego z szerokim uśmiechem na ustach kroczyła kobieta, najprawdopodobniej jego mama. Patrzyła na malucha i uśmiechała się raz po raz. Mężczyzna nie widział za wiele, bo jego oczy zapełniły się łzami. Nie mógł tego znieść. Że to co widzi już minęło, a on nie może w żaden sposób sprawić, by powróciło. Zmęczony i smutny mężczyzna zasnął i uciekł na chwilę od problemów.

Mężczyzna obudził się. Przez kilka sekund nie wiedział gdzie jest, ani co się dzieje, ale po chwili przypomniał sobie o niedawnych wydarzeniach. Wyszedł z pokoju i spojrzął na ogromny zegar – wskazywał on godzinę 8:50. Oczywiście nie wiadomo było, czy jest to godzina przed południem czy po południu. Mężczyzna postanowił wskoczyć na zbliżającą się wskazówkę sekundową, a następnie udać się do pokoju numer cztery, nie odwiedzając po kolei wszystkich pokoi aby zyskać na czasie.

Mężczyzna wkroczył do pokoju numer cztery i na ekranach zobaczył siebie jako trzynastolatka leżącego w łóżku. Chłopiec patrzył tępo w sufit i płakał. W progu drzwi stała jego mama mówiąc, że

mimo odejścia taty wszystko będzie dobrze. Mężczyzna wpatrywał się w młodego siebie jak zaczarowany. Ponownie na jego twarzy pojawiły się łzy, a on wybiegł z pokoju.

Mężczyzna siedział skulony na podłodze przed pokojem czwartym, bojąc się wejść do następnego lub któregośkolwiek, aby nie narazić się na kolejne przykre wspomnienia. Wspomnienia – właśnie one kryły się w pokojach. Niektóre były bardzo wesołe, jednak świadomość tego, że nigdy nie powrócą, była potworna. 1:05 – ta godzina widniała na cyferblacie zegara, a to oznaczało, że mężczyzna będzie przebywać tutaj jeszcze przez niespełną pół doby.

Mężczyzna uznał, że musi się jednak zmierzyć z tym strachem, więc ponownie omijając jeden z pokoi wszedł do następnego, a był nim pokój numer 6. Na ekranach znów wyświetlił się obraz. Tym razem był na nim nastolatek chodzący na studia. Słuchał, a raczej udawał, że słucha wykładu.

Był zajęty pisaniem liściku, który chciał komuś przekazać. Widniał na nim niezgrabny napis:

Przyjdź pod kawiarnię o 17:00

Chłopak złożył liścik w samolot i rzucił nim przed siebie, a ten wylądował na stoliku jakiejś dziewczyny. Po tym akcie mężczyzna, dumny z siebie, że wytrzymał tak długo w pokoju, wyszedł i ruszył do następnego.

Następny pokój znajdował się pod cyfrą 7. Mężczyzna wszedł do niego lekko uchylając drzwi, a następnie szczerze je zamykając. Jego oczom nie ukazało się jednak kolejne wspomnienie, tylko wielki napis *strach* na wszystkich ekranach. Nagle mężczyzna zaczął się mocno pocić, jego włosy stały się mokre, a przez głowę przebiegły mu najgorsze myśli. Mężczyzna podjął błyskawiczną decyzję – wychodzi z pokoju, lecz w tym momencie, kiedy to postanowił, usłyszał głos krzyczący do niego. Na początku były to niezrozumiałe słowa, ale potem było to wyraźne zdanie, a właściwie rozkaz – *nie ruszaj się*. Mężczyzna po usłyszeniu tych słów zastygł w miejscu, dosłownie nie mógł się ruszyć. Stres, który odczuwał zwiększał się cały czas, ślina ledwo przechodziła mu przez gardło, a strużki potu spadały z dłoni. Słychać było niewyraźne słowa dobiegające z głębi pokoju, a na ekranach wyświetlił się napis – *idę do ciebie*. W tym momencie z wnętrza pokoju wyszła tajemnicza postać – *Śmierć*.

Śmierć przemówiła głosem pełnym drwin:

- Dlaczego omijasz pokoiki? Boisz się czegoś, co? Czy za ich drzwiami kryją się zdarzenia przykre dla ciebie? – Śmierć zachichotała i kontynuowała. – Tchorzem jesteś! Uciekasz od złej prawdy, żeby tylko mieć moralny spokój! Myślisz, że nic złego nie zrobisz? Nigdy nie zwracałeś uwagi na to, co złego robisz! Niszczysz ludzi bezmyślnie! Jesteś głupi, głupi! – Śmierć zaniósła się smutnym i głośnym śmiechem.

- Kłamiesz. Kłamiesz! – krzyknął rozszluszczony mężczyzna.

- Że co proszę? Czyli ten wypadek został spowodowany przez kogoś innego niż ty, tak? – Śmierć zapytała mężczyznę.

- Byłem rozszluszczony, to nie moja wina! Poza tym... poza tym... Nikomu, poza mną... nic się nie stało... - mężczyzna starał powstrzymać się przed płaczem.

- A kto to tak płacze? Może chcesz się do mnie przytulić? – Śmierć kontynuowała rozmowę ironicznym tonem. – Chodź, idziemy?

Śmierć stuknęła kosą o podłogę pokoju i mężczyzna znów mógł się ruszać. On jednak nie mógł już wytrzymać – opadł na podłogę i rozplakał się, niczym małe dziecko krzycząc niezrozumiałe słowa.

- A może chcesz lizaczka na poprawne humoru? – powiedział drwiąco Śmierć i był to błąd. Mężczyzna wstał i wyciągnął ręce do walki, stanął naprzeciw Śmierci i ruszył biegiem na nią. Następnie zamachnął się prawą ręką i uderzył pięścią prosto w kryjącą się za kapturem twarz. Śmierć nie pozostała dłużna, podniosła kosę wysoko, a pokój zaczął się walić. Nie było już ratunku dla mężczyzny, chociaż z drugiej strony i tak miał umrzeć. Czuł smutek, bo wiedział, że zawiódł, dał się emocjom, nie myślał logicznie. Kiedy szedł coraz wyżej, w stronę najwyższego pokoju, miał jeszcze nadzieję, że przeżyje, ale teraz wiedział, że nie ma szans. Nawet nie pomyślał o smutnej rodzinie, egoista.

W momencie kiedy wielki kawał sufitu spadał, mężczyzna obudził się z głębokiego snu we własnym łóżku, we własnym pokoju, żywy i przed wypadkiem.

Basia Sobczak, 7 lat, MDK Ochota



HISTORIA MOSIĘŻNEGO GUZIKA

Ada Gołębiowska kl. 6/3 SP 10; nauczyciel: Joanna Zieñkowska
GRAND PRIX

Na ogół ludziom się wydaje, że historia ich nie dotyczy, że tworzą ją sławni ludzie, że dzieje się tylko w niezwykłych miejscach, że jest odległa i nie mamy z nią wiele wspólnego. Ale mówi się też, że jeśli pozna się historię, to ona pokaże nam jak żyć, można w niej znaleźć przepis na życie. Nie wiadomo, co będzie w przyszłości, może to pokolenie odkryje coś bardzo ważnego i zaznaczy się w historii. Przeczytajcie moją, może ona też czegoś was nauczy.

Zaczynijmy od początku. Był rok 1914. Stworzono mnie. W Wiedniu, w Austrii. Jestem okrągły, mam 25 mm średnicy i uszko z drutu. Jestem zrobiony z mosiądzu. Na środku mnie znajduje się orzeł w koronie, to mój znak rozpoznawczy.

Tak, jestem guzikiem.

Na początku myślałem, że jestem takim zwykłym guzikiem i że zostanę przyszyty do jakiejś marynarki lub swetra. Ale już wkrótce zrozumiałem, że przede mną stoją ważne wyzwania, że przeżyję niezwyczajne przygody bo..... jestem guzikiem od żołnierskiego munduru.

Bardzo dawno temu zostałem przyszyty, do munduru żołnierza, który miał na imię Jan. Był to taki moment w dziejach, w którym nie istniał właściwie nasz kraj, tzn. nie istniał na mapie świata. Moja historia związana jest z wojskiem, więc pełna niebezpieczeństw zaskakująca i skomplikowana.

Jan był bardzo dzielnym człowiekiem. W 1914 r., gdy tylko powstały Legiony Polskie pod dowództwem Józefa Piłsudskiego, natychmiast się do nich przyłączył, a ja wraz z nim, by walczyć o wolną Polskę z armią rosyjską. Tak rozpoczęliśmy naszą z Janem wspólną drogę i walkę o niepodległość na frontach I wojny światowej.

Pierwszą bitwę stoczyliśmy w październiku 1914 r. na przedpolach Twierdy Dęblińskiej. Nie było łatwo. Słyszałem jak ludzie mówią, że jest im zimno, są głodni, boją się i tęsknią za domem. Ja też nie miałem sobie w suchej szafie wraz z innymi cywilnymi ubraniami. Padał na mnie deszcz i smagał wiatr, chociaż Jan osłaniał się jak mógł długim żołnierskim płaszczem.

Z biegiem czasu byliśmy coraz bardziej doświadczeni. Nadeszła zima, a wraz z nią, w grudniu, kolejna ważna bitwa, w miejscowości Marcinkowice. Nie szło nam dobrze, wróg ciągle miał przewagę, a my ponosiliśmy ciężkie straty. Jedną z najcięższych bitew z wojskami rosyjskimi stoczyliśmy pod Jastkowem, niedaleko Lublina, w 1915 roku. To był chrzest bojowy naszej formacji. Dowodził sam Józef Piłsudski. W bitwie tej brały udział bardzo ważne, jak się później okazało, w historii naszego kraju, postacie, takie jak: Władysław Orkan, Bronisław Pieracki, Zygmunt Berling, Karol Bunsch, August Emil Fieldorf, ksiądz Stanisław Żytkiewicz i wielu innych, bardziej znanych i zupełnie dziś zapomnianych...

Nie wszystko szło po naszej myśli. Teren, na którym znajdowali się legionisci był całkowicie odkryty. Spadał lekko w kierunku pozycji rosyjskich, co dodatkowo nam nie sprzyjało. Szturm na pozycje wroga przekładano kilka razy. Rosjanie zwiększali intensywność ostrzału piechoty i artylerii. Kontrogiem armat legionowych i austriackich haubic trwał za krótko i był za słaby. Kule świszczały wokół mnie. Byłem w samym środku wydarzeń, wypełniając ściśle swoją rolę. Ktoś powiedziałby nieważną dla walki, niewielką, ale przecież jednak niezastąpioną. Bo czym byłby mundur bez guzika z orłem i żołnierz bez munduru. Myślę, że po prostu, zawsze trzeba robić swoje.

Przypominam sobie z tego czasu dwie ważne sytuacje. Jedna to, gdy pewnego dnia, w chwili kryzysu, na linię bojową pułku Pana Jana przybył niezadowolony Józef Piłsudski. Byłem świadkiem rozmowy Piłsudskiego z dowódcą pułku, ppłk Bronisławem Roją. Bo dodać tu trzeba, że Jan był dzielnym żołnierzem, szybko awansował i służył już w sztabie.

- Panie Dowódczo - zwrócił się do Piłsudskiego ppłk Roja- nasz atak jest zbyt opieszale, narażeni jesteśmy wciąż na zbyt silny ogień. Atakujmy!

Ten spojrział na oficera surowym wzrokiem, a wszystkich zmroziła zuchwałość podpułkownika. Piłsudski odpowiedział poważnie:

- Młody człowieku, przemawia przez ciebie zbyt brawura, ale jednocześnie wola zwycięstwa, troska o żołnierzy, a może przede wszystkim, miłość do Polski. Jednak tylko rozsądek prowadzi do zwycięstwa, a żeby zwyciężyć trzeba się przygotować, wyczekać dobry

moment, a nawet się wycofać, nie bezrozumnie biec przed siebie.

Tego dnia nie podejmowano już więcej ataków. Zarządzono odpoczynek po dwudniowej walce. A wieczorem ppłk Roja, w specjalnym rozkazie, podziękował wszystkim żołnierzom za męstwo i odwagę wykazane podczas ataków w dniach 31 lipca i 1 sierpnia 1915 roku. Druga ważna chwila z tego czasu, którą zawsze będę miał w pamięci, to gdy Jan został odznaczony. Była to podniosła chwila. Żołnierze stali na baczność w równej linii. Po krótkim wstępie Józef Piłsudski podchodził do każdego z osobna, w tym i do Jana i zwracał się do nich spod sumiastych wąsów słowami:

-Gratuluję żołnierzu!

A oni odpowiadali:

-Ku chwale Ojczyzny!

Potem dowódca przypinał odznaczenie na piersi, po lewej stronie. Na mundurze Jana tuż obok mnie! To była piękna chwila.

Wiele jeszcze było później bitew na terenie całej Europy. A my dobrnęliśmy z Janem aż do Lwowa, którego broniliśmy w 1918 r. Wojna na świecie zmierzała ku końcowi, ale nie był to jeszcze jej koniec dla naszego kraju. Choć Polacy zaczęli w 1918 r. sami decydować o swoich dalszych losach, pod kierownictwem mianowanego na Tymczasowego Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego, niedługo znaleźli się w jednym z kluczowych punktów swojej historii. Piszą dziś o tym w podręcznikach (nasze przygody z Janem też można by w książce opisać). Ten zwrotny moment, to Bitwa Warszawska, nazywana Cudem nad Wisłą, a stoczona w dniach 13-25 sierpnia 1920 roku. Tutaj mój los zatoczył

koło. Nie pamiętam kiedy, w bojowym zamęciu, oderwałem się od munduru Jana, aby upaść gdzieś w trawie. A słynna ta bitwa, była zwycięska, jedna z ważniejszych w historii świata.

Wojna trwała jeszcze jakiś czas, aż wreszcie udało się Polakom zwyciężyć najeźdźców ze wschodu. Po szeregu ciężkich bitew nadeszła upragniona niepodległość. Radości nie było końca.

A tymczasem ja, zanim wyłudowałem w muzealnej gablocie, aby świadczyć o historii męstwa i poświęcenia Polaków, po tym jak zostałem odnaleziony przez młodego chłopaka, Tomasza, stałem się jego talizmanem. Tomek uważał, że przynosi mu szczęście. Nie mógł wiedzieć dokładnie jaka jest moja historia, ale orzełek w koronie, na małym przedmiocie z mosiądzu, budził jego szacunek, symbolizował wielkie czyny. Tomasz też został żołnierzem, służy w Siłach Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej. Byłem z nim podczas szkolenia i kiedy pojechał na misje do Iraku i Afganistanu, pomagać innym ludziom, w dalekich krajach, walczyć i zrozumieć czym są wolność i pokój. A ja przypominałem mu zawsze szlachetne wartości.

Dziś jestem pamiętką i świadectwem, że choć jako jednostka nie byłem wielki, wypełniałem jednak swoją rolę i jako część wspianej całości, miałem swój nieoceniony wkład na naszą wspólną, piękną, narodową historię.

Myśl o sobie Polaku zawsze w taki właśnie sposób!



Zosia Przebierała, 7 lat, MDK Ochota, NAGRODA



Wywiad z Magdaleną Szlom, liderem konsorcjum „Razem z Ochotą II”

Czym żyją szkoły na Ochocie? Jak radzą sobie z trudnościami, konfliktami?

Konflikty są zjawiskiem naturalnym, zdarzają się w naszym życiu, w życiu szkoły również. Ważne jest, by uczyć się rozwiązywać je pokojowo, bez przemocy, hejtu. Chcielibyśmy, aby nasze ochotkie szkoły były przyjazne dla uczniów, nauczycieli i rodziców. Dlatego m.in. zajmowaliśmy się konfliktami i mediacjami w szkołach, rozmawialiśmy o nich z wychowawcami klas, pedagogami, uczniami, rodzicami. Realizowaliśmy zajęcia przygotowujące do prowadzenia mediacji rówieśniczych, powstał cały system wsparcia rówieśniczego. Co się wydaje konieczne? Aby w szkole była osoba, która będzie opiekunem mediatorów rówieśniczych. Dałoby to szansę na to, że taki styl przyjmie się w naszych szkołach. Wpisze się w ich kulturę. Rekomendujemy także prowadzenie Szkolnego Koła Mediatorów.

Klasa z klimatem? Przyjazna szkoła? Kto by nie chciał się w takiej uczyć lub pracować? Mamy takie na Ochocie?

Mamy szkoły podstawowe, które podjęły współpracę z konsorcjum (wszystkie!) i zostały objęte lokalnym systemem wsparcia. Oczywiście korzystały ze wsparcia w bardzo różnym zakresie, bo mają też różne potrzeby i trudności. Nie da się tego zmierzyć jedną miarą. Są takie, które chciały, były gotowe na wprowadzenie pewnych zmian. Przynajmniej podjęły takie próby. Myślę, że na efekty musimy jeszcze poczekać. Wprowadzenie zmian systemowych w szkole wydaje się konieczne. Jednak do tego potrzebna jest zmiana myślenia. A świadomość ludzka zmienia się bardzo wolno. Dlatego m.in. wprowadzanie zmian jest takie trudne i trwa. Ale co ważne – mamy na Ochocie 17 tutorów wyszkolonych, przygotowanych do pracy, którzy podjęli pracę z dzieckiem w swojej szkole. Zmienili nieco podejście edukacyjne, myślenie o dzieciach, o ich problemach i swojej roli. Tutoring opiekuńczo-wychowawczy, który proponujemy, polega na budowaniu relacji z dzieckiem – szkolnej, ale innej niż dydaktyczna, wzmacnianiu jego samodzielności w rozwiązywaniu problemów, okazywaniu troski, zainteresowania, budowaniu motywacji i podnoszeniu samooceny. Łącznie 35 dzieci zostało objętych takim niestandardowym wsparciem i to na terenie szkoły.

Czym jest lokalny system wsparcia?

Polega na budowaniu współpracy lokalnej, sieci współpracy i dużo jest w nim wsparcia. To najogólniej mówiąc. Jest kompleksowym, zintegrowanym systemem działań profilaktyczno-terapeutycznych na rzecz rodzin z dziećmi w wieku szkolnym. A praca wielu organizacji, instytucji, placówek koncentruje się wokół szkoły i jej problemów. W ogóle w naszym projekcie jak w luźnej odbijają się różne problemy szkolne, rodzinne, wychowawcze. Wciąż rozmawiamy, dyskutujemy z pedagogami, wychowawcami klas, wychowawcami świetlic szkolnych, tutorami, rodzicami o tym, jakie są współczesne dzieci, młodzież, czym żyją, jakie mają potrzeby, jakie trudności?

Po to, by jak najlepiej i jak najszerszej odpowiadać na potrzeby środowiska. Przecież obecne dzieci to przyszli dorośli, nasza wspólna odpowiedzialność. Właśnie problemom współczesnych dzieci, aktualnym dylematom edukacyjnym poświęcimy najbliższe seminarium 13 grudnia. Naszym gościem będzie dr Agnieszka Wilczyńska – psycholog i psychoterapeuta, nauczyciel akademicki w Dolnośląskiej Szkole Wyższej, Wyższej Szkole Bankowej oraz na Uniwersytecie SWPS. Jako bezpośredni współpracownik profesora Philipa Zimbardo, zajmuje się poczuciem przynależności i poczuciem wykluczenia u dzieci i dorosłego człowieka. Prezentowała swoje wykłady m.in. na uniwersytetach w Wielkiej Brytanii, Włoszech, USA, Węgrzech, Francji, Niemczech, Indiach, Rosji i innych krajach. Mam nadzieję, że będziemy mieli okazję, a wraz z nami dyrektorzy, pedagodzy szkół partnerskich, wychowawcy klas, realizatorzy i inni partnerzy usłyszeć, „co we współczesnej psychologii piszczy”.

A jak wyglądało wsparcie psychologiczne w projekcie?

Opiekę psychologiczną nad naszymi beneficjentami pełniła Kinga Szozda – psycholog ZSANSY. W tej edycji założyliśmy sobie, że pracę z każdą rodziną/dzieckiem/rodzicem rozpoczniemy od konsultacji wstępnej z psychologiem. To dało naszym specjalistom wiedz o trudnościach, z jakimi borykają się uczestnicy oraz o potrzebach, które w ramach udzielanej pomocy mogliśmy (przynajmniej w jakimś stopniu) zaspokoić. Bardzo zależało nam, by w projekcie mieć psychologa, by przez cały okres realizacji LSW uczestnicy mogli korzystać z pomocy psychologicznej. Ustalony był stały dyżur pedagogiczno-psychologiczny. Korzystali z niego rodzice, młodzież, realizatorzy, rzadziej nauczyciele.

Jakie są problemy ochockich rodzin, z czym najczęściej zgłaszali się rodzice?

Ochockie rodziny są bardzo zróżnicowane i problemy, z jakim zgłaszają się po pomoc do psychologa są też przeróżne. Na pewno stworzenie im możliwości skorzystania z pomocy specjalisty poza placówką, w której jest dziecko (tam, mimo dostępności psychologów szkolnych, nie każdy rodzic chce mówić o swoich problemach) czy umożliwienie się na spotkania w krótkim terminie (krótszym niż oferuje poradnia rejonowa) jest ogromnym wsparciem. Jeśli chodzi o tematykę spotkań, to w tej edycji wiele konsultacji dotyczyło problemów w rodzinie, sytuacji okołorozwodowych i ich negatywnych konsekwencji (zwłaszcza dla dzieci). Część rodziców boryka się z problemami dzieci w nauce – wolnym tempem pracy, trudnościami w koncentracji, brakiem motywacji do nauki i niechęcią do chodzenia do szkoły. Rodzice nastolatków z kolei zgłaszali się często z obawą bycia dziecka w nieodpowiednim ich zdaniem towarzystwie, nierespektowaniem zasad panujących w domu oraz trudnościami w codziennym porozumiewaniu się z dorastającym dzieckiem. Część konsultacji była interwencyjna – po stracie

bliskiej osoby czy innym trudnym lub traumatycznym wydarzeniu. Ten obszar pracy oceniamy jako bardzo potrzebny w naszym programie.

Za wami dwa lata pracy w środowisku, w szkołach. Czy lokalny system wsparcia ma jakieś sukcesy?

Pomogliśmy w nauce wielu dzieciom. Każda z trzech organizacji prowadziła korepetycje, pomoc w nauce. Praca z rodzicami (bardzo ważna!) przybierała różne formy. Od konsultacji, przez profilaktyczne wywiady, pogadanki, do bardziej zaawansowanych, takich jak warsztaty, weekendową akademię rodzinną. Nie dało się jednak dotrzeć do wszystkich i pomóc wszystkim. To raczej oczywiste. Ale w szkołach działało naprawdę dużo, wsparcie było intensywne i działania różnorodne w tych szkołach, które wykazywały większe zaangażowanie i aktywność we wskazywaniu nam obszarów do pracy. Proszę pamiętać także, że lokalny system wsparcia proponował również przyjemnościowe elementy, które miały spełniać funkcję motywującą – wybieżki, wyjścia do placówek kultury i rekreacji, zajęcia sportowe, warsztaty twórcze, podwórkowe animacje.

No właśnie – czy dużo dzieci wałęsa się po ulicach, bawi przy trzepakach, spędza czas na podwórkach, strychach kamienic?

Trzepak i dzieci bawiące się swobodnie na podwórku bez nadzoru rodziców to już obecnie rzadkość. Rodzice narzekają raczej, że muszą zachęcać dziecko, by chciał wyjść z domu, odejść od komputera. Nawet w parkach, galeriach handlowych bardzo rzadko spotykamy młodzież wagarującą.

W takim razie gdzie można spotkać młodzież na Ochocie?

Na pewno duża część buszuje w sieci. I to jest jakiś problem. Ta część jest „do złowienia” i mądrego zagospodarowania. Spora jest pod opieką placówek, choćby ogniska TPD czy Młodzieżowego Domu Kultury „Ochota”, gdzie młodzi ludzie rozwijają swoje zainteresowania, rozwijają się artystycznie, mają zagospodarowany czas wolny, są zaopiekowane. Ta zaangażowana społecznie młodzież z kolei wpada do ZSANSY na wolontariat. Uczestniczy w warsztatach, włącza się w różne akcje. Młodsze dzieci długo przebywają w świetlicy szkolnej. Za długo. Mało czasu pozostaje na rodzinne spędzanie go w domu.

Ważnym miejscem realizacji projektu jest placówka wsparcia dziennego. Jak to jest na Ochocie?

Tak, w naszym przypadku jest to ognisko TPD. Dzieci z ogniska otrzymały pomoc w nauce, nie tylko odrabianie lekcji, ale przygotowywanie do sprawdzianów, nadrabianie zaległości, wsparcie indywidualne. Bez LSW nie byłoby to możliwe. Kierownik świetlicy Elżbieta Dziekanowska wielokrotnie podkreślała także inny, równie ważny co nauka aspekt pracy. Dzieci z TPD dzięki projektowi mogły otrzymać coś więcej – uczestniczyły





Wywiad z Magdaleną Szłom, liderem konsorcjum „Razem z Ochotą II”

w wycieczkach, mogły rozwijać swoje zainteresowania, bywać w różnych miejscach poza ogniskiem, poznać coś nowego. Poza tym wiele dzieci brało udział w zajęciach sportowych. Piłka nożna cieszyła się powodzeniem. Dzieci korzystały z boisk szkolnych i ochockiego Jordanka, bywały w innych, atrakcyjnych obiektach sportowych w Warszawie.

Współpraca z Jordankiem – brzmi ciekawie. A z innymi partnerami?

Udało nam się nawiązać współpracę z wieloma instytucjami, placówkami. Partnerem projektu był chociażby Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota”, Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna nr 9, OKO, Akademia Pedagogiki Specjalnej, a nawet partnerzy spoza branży edukacyjnej, tacy jak CH Blue City czy Hale Banacha. Ciekawą współpracę nawiązaliśmy z Instytutem Lotnictwa i uczelniami wyższymi (a mamy ich na Ochocie kilka) pozyskując do współpracy studentów. Studenci okazali się wspaniałymi korepetytorami. Pomagają dzieciom pokonać zaległości z matematyki, chemii, języka angielskiego. Zbudowali pozytywną relację z dziećmi, które często czują się odrzucone w klasie, nie mają kolegów, za to spore trudności, i to nie tylko edukacyjne. Praca indywidualna z dziećmi zaburzonymi, nieakceptowanymi przez rówieśników, z deficytami społecznymi pozwoliła na odbudowanie ich poczucia własnej wartości. Pamiętam, jak jedna studentka medycyny ucieszyła się po zajęciach z dziewczynką, która zrozumiała jakiś materiał z chemii: „Cóż tam moja kariera lekarska, kiedy odnoszę takie sukcesy dydaktyczne!” Ci studenci naprawdę cieszyli się z każdego postępu, każdej lepszej oceny dziecka, z którym pracowali. Chciałabym, aby na co dzień nauka sprawiała wszystkim tyle radości.

Dobiega końca druga edycja lokalnego systemu wsparcia w dzielnicy Ochota. Jakie są wnioski na przyszłość?

Pierwszą edycję realizowaliśmy w innym składzie. Inne były też nasze wyobrażenia i założenia. Inne możliwości finansowe. Budżet za każdym razem jest coraz mniejszy, a wiadomo, że to w jakiś sposób ogranicza i determinuje działania, ich



zakres, zasięg, cele. To, że w ogóle mieliśmy lokalny system wsparcia, to duża wartość dla naszej dzielnicy od samego początku, czyli 2014 roku. Inne dzielnice patrzyły na nas zazdrosnym okiem. Inne konsorcja uczą się od nas, bo to nie jest takie łatwe zadanie, jak by się mogło wydawać. W obecnej edycji mieliśmy takie przekonanie, że mamy do czynienia z pewnym kryzysem odpowiedzialnego rodzicielstwa. Postawy niektórych rodziców nas zadziwiały. Niektórzy byli bardzo roszczeniowi, mało zaangażowani w sprawy szkolne swoich dzieci, nieobecni emocjonalnie przy dziecku. Kiedy zapraszaliśmy ich do rozmowy, pracy merytorycznej, słabo było także z frekwencją, świadomością. Mówimy o rodzicach, z którymi mieliśmy do czynienia w szkołach. Ci, którzy trafiali do nas na konsultacje, warsztaty byli już w innym punkcie, wiadomo, powodowała nimi motywacja. I tu były efekty, a nawet satysfakcja. Teraz, pod koniec projektu, obserwujemy, że coś drgnęło. Więcej rodziców uczestniczy w spotkaniach na terenie szkół, są bardziej otwarci, dopytują, angażują się i to oni są inicjatorami wielu spotkań, tematów, nawet działań. Podczas jednego ze spotkań z rodzicami z klasy pierwszej padła ostatnio propozycja: „Zróbmy coś wspólnie dla szkoły, dla naszych dzieci”. Czyż to nie pięknie?

I teraz jakie wnioski?

W pierwszej edycji najwięcej robiliśmy my – organizację pozarządową. Było też nas dużo. Sześć organizacji. W drugiej staraliśmy się pracować razem – z nauczycielami, wychowawcami, pedagogami szkolnymi, kierownikami i wychowawcami świetlic szkolnych. Jaka powinna być nasza rola w kolejnej, o ile taka będzie? Chyba powinniśmy się powoli wycofywać z profilaktycznej pracy bezpośredniej z odbiorcami – dziećmi, rodzicami,

a raczej pracować z ludźmi, którzy pracują z dzieckiem i rodziną. Tak się wprowadza zmiany systemowe. Problemów w szkole jest mnóstwo. Ale to szkoła powinna radzić sobie z trudnościami, a może mniej ich generować? Wypracowywać rozwiązania, wdrażać je, szukać nowych metod, jeśli obecne nie działają. My przychodzimy, prowadzimy warsztaty i wychodzimy. Wraz z zamknięciem za nami drzwi wraca stały porządek, stałe formy komunikacji, prezentacji, nie zmienia się kultura szkoły, myślenie o problemach, filozofia pracy z dzieckiem. Pomocą dziecku, pracą z rodzicami mogliby zajmować się wychowawcy, nauczyciele, szkoła. Pod naszą superwizją i przy naszym wsparciu. A tak się już powoli dzieje dzięki pracy nauczycieli-tutorów. W ten sposób dotarlibyśmy do większej liczby dzieci i rodzin. I projekt byłby naprawdę profilaktyczny. A pomoc terapeutyczna mogłaby być prowadzona w miejscach do tego przeznaczonych – placówkach specjalistycznych, organizacjach pozarządowych, poradniach. Taka jest moja wizja LSW. Chciałabym, aby szkoły na Ochocie były najlepsze. Ale nie wiem, czy nie pozostanie to jedynie w sferze marzeń.

Co było najwspanialszego w ciągu tych dwóch lat realizacji projektu?

Dla mnie? Bezpośredni kontakt z wieloma ludźmi – głównie nauczycielami, naszymi partnerami społecznymi, rodzicami, wolontariuszami. Ważne było także budowanie partnerstwa z naszym donatorem – Urzędem Dzielnicy Ochota, szczególnie Wydziałem Spraw Społecznych i Zdrowia. Dokładaliśmy starań, by nasze relacje były oparte na wzajemnym zaufaniu, zrozumieniu i współpracy. Zebraliśmy traktowali się po partnersku. Bez podziału na „tych, którzy realizują i tych, którzy kontrolują realizację” (oczywiście w naszym odczuciu). Ochota to nasza wspólna dzielnica, nasza wspólna sprawa i troska. Projekt dał okazję, możliwość, pewną szansę, by działać dla Ochoty z jej mieszkańcami i na ich rzecz, z organizacjami, instytucjami. Dla Ochoty z Ochotą.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał K.

SOCJOTERAPIA, SPORT I REKREACJA W TPD Elżbieta Dziekanowska

W Środowiskowym Ognisku Wychowawczym Towarzystwa Przyjaciół Ochota na ul. Częstochowskiej 11/15 w ramach II edycji Lokalnego Systemu Wsparcia „Razem z Ochotą” realizowane były zajęcia socjoterapeutyczne. Od listopada tego roku prowadzone są przez dwóch specjalistów – Karolinę Szablewską i Paulinę Boczkowską. Socjoterapia to jedna z form pomocy psychologicznej. Łączy w sobie elementy psychoterapii i psychoedukacji, są to zajęcia grupowe dla dzieci i młodzieży z ochockich szkół, które uczą postaw i zachowań prospołecznych, pomagają w radzeniu sobie z emocjami, budują wiarę w siebie. Socjoterapia polecana jest dla tych osób, którym trudno kontrolować emocje, są impulsywne, na sytuacje trudne reagują agresją lub wręcz przeciwnie – są wycofane, mają problem w kontaktach z rówieśnikami lub są nieśmiały. Program wspomagany jest elementami bajkoterapii, treningu zastępowania agresji, dramy.

Zajęcia rekreacji ruchowej, to druga edycja zajęć sportowych, które odbywały się w weekendy, w niedziele. Trwały trzy godziny, w porze popołudniowej (15:00-18:00). Uczestnikami zajęć były między innymi dzieci uczęszczające do Ogniska Środowiskowego TPD Ochota. Zajęcia prowadzili czynni nauczyciele – absolwenci kierunku wychowanie fizyczne, instruktorzy piłki nożnej, siatkowej, ręcznej oraz pływania – Pan Andrzej i Pan Kamil.

Zajęcia rekreacji ruchowej stanowią cykl gier i zabaw zespołowych. W treningach



biorą udział dzieci w wieku szkolnym, od klas najmłodszych szkoły podstawowej po najstarsze. Adeptci uczą się i doskonałą grę w piłkę nożną, piłkę siatkową i piłkę ręczną. Ponadto chodzą na zajęcia w wodzie na basen w OSiR przy ul. Rokosowskiej. Na basenie uczą się rekreacji wodnej, doskonałą technikę pływania pod okiem prowadzących zajęcia, którzy są ponadto instruktorami pływania. Zajęcia na basenie cieszą się dużym zainteresowaniem. Największym jednak zainteresowaniem cieszy się football, zawodnicy oswajają się z piłką, ćwiczą technikę gry i utrwalają umiejętności. Dzieciaki lubią także koszykówkę i inne gry. Zajęcia zespołowe mają nie tylko charakter sportowy, ale i edukacyjny. Uczniowie uczą się nowych rzeczy, zasad fair-play. Zajęcia wyrabiają sprawność fizyczną oraz integrują dzieci w różnym wieku. Ponadto służą przezwyciężaniu niepewności, słabości deficytów, problemów i napięć. Pomagają także budować relacje koleżeńskie i współpracę. Uczestnicy zajęć grali mecze z drużyną ze Szkoły Inspiracja. Dodatkowo rozgrywali mecze z podwórkową drużyną z Bródna (8 Ogród Jordanowski) i z drużyną z dzielnicy Włochy (Stożęcinie Animatorzy Środowiskowi). Udało się również zorganizować spotkanie ze bokserem Krzysztofem Cieślakiem, który przeprowadził na zajęciach trening ogólnorozwojowy. Dzięki zespołowym zajęciom sportowym dzieci miały możliwość spędzać wolny czas aktywnie w weekendy. Uczestnicy zajęć grając i ćwicząc dobrze się bawili, budowali kondycję i sprawność fizyczną.



Oddział Polskiego Towarzystwa Zapobiegania Narkomanii w Warszawie w ścisłym partnerstwie z Młodzieżowym Domem Kultury „Ochota” realizował w ramach II edycji Lokalnego Systemu Wsparcia „Razem z Ochotą” bardzo różnorodne działania na rzecz środowiska lokalnego. Zgodnie z założeniami programu, staraliśmy się dawać wszechstronne wsparcie dzieciom i młodzieży z terenu Ochoty we wszystkich obszarach ich codziennego funkcjonowania – środowisku szkolnym, rodzinnym, rówieśniczym. Szkoły partnerskie uczestniczące w projekcie korzystały z oferty **warsztatów umiejętności psychospołecznych** dla klas, pomagających uczniom i wychowawcom kształtować dobre, bliskie i przyjazne relacje w grupach klasowych, pogłębiać umiejętności komunikacyjne, wypracowywać wspólne cele i poszukiwać sposobów współpracy dla ich realizacji. Dzieci mające różnego rodzaju deficyty i wynikające z nich problemy szkolne – zarówno w nauce, jak i adaptacyjne, mogły skorzystać ze specjalistycznych **zajęć logopedycznych** oraz bezpłatnych **korepetycji przedmiotowych**. Prowadzona **superwizja dla nauczycieli** dawała możliwość rozwiązywania bieżących problemów w codziennej pracy, stanowiła „wentyl bezpieczeństwa” dla wielu trudnych emocji i dawała przestrzeń dla wymiany dobrych praktyk. Zajęcia dla młodzieżowych wolontariuszy, mediatorów i liderów, budujące **młodzieżowy system**

wsparcia rówieśniczego, prowadzone w szkołach i Młodzieżowym Domu Kultury, skupiły liczną grupę wspaniałych młodych ludzi, którzy swój potencjał, gotowość i pomysły pragną wykorzystać dla dokonywania konstruktywnych zmian w środowisku rówieśniczym – w szkole i poza nią – i chcą wzmacniać swoje kompetencje społeczne, aby te zmiany skutecznie realizować. Bardzo ważnym dla uczestników działaniem okazała się **Weekendowa Akademia Rodzinna**, na którą składały się warsztaty kompetencji wychowawczych dla rodziców, warsztaty zachowań konstruktywnych dla dzieci i wspólne rodzinne warsztaty integracyjne. Podczas dwuletniej pracy z dziećmi, młodzieżą, rodzicami i nauczycielami w drugiej edycji Lokalnego Systemu Wsparcia „Razem z Ochotą” wielokrotnie towarzyszyły nam refleksje na temat niedoskonałości – ułomności wręcz – naszego systemu oświaty. Nasze działania miały na celu kształtowanie czy poszerzanie umiejętności w gruncie rzeczy bardzo podstawowych i niezbędnych w codziennym życiu, umiejętności, których tak naprawdę powinna dostarczać edukacja szkolna – dobrej komunikacji, efektywnej współpracy, skutecznego rozwiązywania problemów, empatii, inteligencji emocjonalnej... Szkoła uczy dzieci budowy eugenyi zielonej rodzajów przydawki czy białek, ale już niekoniecznie – jak budować dobre relacje z ludźmi, jak nawiązywać i kultywować

przyjaźnie, jak wyznaczać i chronić własne granice i wartości, odkrywać i rozwijać własne zasoby, wyznaczać i realizować cele adekwatne do swoich potrzeb i możliwości... Ponieważ jednak gruntowne zmiany systemowe, jakkolwiek potrzebne i pożądane, nie leżą w zasięgu naszego sprawstwa, skupiamy się na tym, co zmienić można – na „pracy u podstaw”, na pracy z człowiekiem, na wspieraniu go w poszukiwaniu i kształtowaniu samego siebie i tego co ważne – w życiu osobistym i społecznym, w kontakcie z samym sobą i z innymi ludźmi, z otoczeniem, za które każdy jest, a w każdym razie może być współodpowiedzialny. O ile uświadomi sobie tę możliwość i zechce częśćkę swojej odpowiedzialności przyjąć. Wierzymy, że kształtowanie takich postaw to także droga do przyszłych szerszych zmian, „oddolnie” generowanych. Istotą każdego systemu jest przecież wzajemna zależność wszystkich jego elementów – jeżeli zmienia się któryś element, powoduje to prędzej czy później zmianę całego systemu. Zakładając, że jesteśmy częścią świata, to zmieniając siebie, zmieniamy świat. :) Oczywiście, aby zmiana była skuteczna, to jest trwała, trzeba także wzmocnić całe środowisko, w którym człowiek funkcjonuje, umożliwić mu „zarażenie się” zmianą. Dlatego pracujemy bardziej z grupą, niż indywidualnie – z klasą, z grupą liderów, z rodziną. Te założenia legły u podstaw Weekendowej Akademii Rodzinnej.

NIGDZIE NIE UCZĄ JAK BYĆ DOBRYM RODZICEM

Każdy, kto nim zostaje, uczy się poprzez doświadczenie, na żywym organizmie, na błędach także – a może przede wszystkim. Dlatego „błędy wychowawcze” rodziców to w naszej pracy nie „grzechy” i „porażki”, a doskonały materiał wyjściowy do wspólnej pracy, bo na błędach cudzych uczyć się można równie dobrze. Ale to właśnie strach przed przyznaniem się do porażki, do „nierządzenia sobie” z dzieckiem, powstrzymuje wielu rodziców przed zgłoszeniem się na podobne zajęcia. Jest to w istocie lęk przed oceną, przed etykietką „złego” czy „niekompetentnego” rodzica. A także przed ingerencją w bardzo delikatną i osobistą sferę rodzinnej prywatności. Dlatego zazwyczaj nabór na warsztaty w początkach każdego cyklu jest trudny i przebiega opornie. Ale też zazwyczaj jeśli rodzice już raz się zdecydują, przełamają strach, pozostają w grupie na... długo :) Okazuje się, że wszystkie ich obawy były bezpodstawne – nikt nie ocenia, nie etykietuje, nie wytyka błędów, nie narzuca jedynej słusznej koncepcji wychowania. A jedynie – towarzyszy, wysłuchuje, poszerza perspektywę, proponuje przypomnienie innych „okularów”, przez które rodzic postrzega dziecko, zachęca do eksperymentowania, czasem do wejścia w buty dziecka.

I, co nie mniej ważne, do zajrzenia w siebie samego, w swoje potrzeby, emocje, wartości. Z trzech komponentów pojęcia kompetencji – wiedzy, umiejętności i postaw – chyba największą rolę na warsztatach zajmuje kształtowanie tych ostatnich. Jeżeli zmienia się postawa rodziców, ich podejście do dziecka i różnych problemów rodzicielstwa, świadomość celów i granic – nietrudno jest poszukać potrzebnej wiedzy, a i motywacja do zmiany zachowań (czyli nabywania i ćwiczenia umiejętności) przychodzi niejako automatycznie. Większość rodziców przychodzi na zajęcia z oczekiwaniem, że otrzymają szybką „instrukcję obsługi dziecka”, że ktoś wskaże im magiczny guziczek, którego naciśnięcie spowoduje natychmiastową zmianę „niegrzecznego” dziecka w posłusznego, poukładanego i odpowiedzialnego. Tymczasem taki guziczek nie istnieje, a rodzice ze zdziwieniem przekonują się, że często drobna nawet zmiana w ich postawie (i wynikających z niej zachowaniach) wywołuje ogromną zmianę relacji z dzieckiem, a w rezultacie jego zachowania. Właśnie: zmieniając siebie – zmieniają świat. Swoją świat, świat dziecka i całej rodziny. System. Równoległe z sobotnimi warsztatami dla rodziców odbywały się warsztaty zachowań kon-

struktywnych dla dzieci, a ostatnią częścią każdego spotkania Weekendowej Akademii Rodzinnej były zajęcia wspólne, na których rodzice i dzieci mieli okazję przetestować nabywane umiejętności, poprobować nowych sposobów komunikacji, powspółpracować przy wspólnej realizacji różnorodnych zadań, doświadczyć wielu emocji i poznać się od nieco innej strony, odkrywając wzajemnie swoje fajne i mocne strony. Jednym słowem – poszerzyć swój wspólny kawałek świata. Tym samym celem służyły także wyjazdowe rodzinne warsztaty integracyjne (dwa razy w ciągu każdego roku), które relacjonowaliśmy już wcześniej w kilku numerach „Korniszona”. Bardzo, bardzo gorąco dziękujemy wszystkim „studentom” naszej Akademii – rodzicom i dzieciakom, kilkunastu rodzinom, którym chciało się powalczyć o siebie, o lepsze wzajemne zrozumienie, o bardziej świadome i pełnowartościowe bycie razem, o – jak mówią sami – poprawę relacji rodzinnych, o to, aby łatwiej im się ze sobą żyło. Dziękujemy za odwagę, otwartość i determinację, za wszystkie trudne i piękne emocje, za zaufanie i gotowość do zmiany.

Anna Szwed





NIE CHCEMY „RADZIĆ SOBIE” Z DZIEĆMI

Często słyszymy od innych rodziców, że nie potrzebują chodzić na żadne warsztaty, bo radzą sobie ze swoimi dziećmi. Jeśli „radzenie sobie” oznacza stosowanie kar, ciągłą kontrolę, zakazy, nakazy, krzyki i poniżanie, to my na pewno nie chcemy „radzić sobie” z dziećmi. Chcemy towarzyszyć naszym dzieciom w ich dorastaniu i pragniemy, by zarówno dla nich jak i dla nas był to piękny etap w życiu. Naszą odpowiedzialnością jako rodziców jest przygotowanie dzieci do samodzielności i dorosłego życia. Mimo dobrych intencji często popełniamy

błędy. Nie jest wstydem przyznanie się do tego. Jeśli stosowane metody nie przynoszą takich efektów, jakie byśmy oczekiwali, nie oznacza to, że postępujemy źle. Oznacza to jedynie, że należy znaleźć inną metodę. Warsztaty Weekendowej Akademii Rodzinnej w ramach projektu „Razem z Ochotą” są zarówno dla tych, którzy z przeróżnych powodów mają problemy w codziennym towarzyszeniu dzieciom w ich dorastaniu, jak i dla tych, którzy mają tych trudności mniej. Każdy z nas jest inny i ma inne doświadczenia. Każdy od każde-

go może się uczyć. Nikt nikogo nie osądza i nie krytykuje. W każdym momencie można się wycofać. Uczestnictwo w warsztatach daje przywilej korzystania z wiedzy trenerów, którzy są naszymi przewodnikami. To oni sugerują nam w jakim kierunku podążać, by zmienić to, co chcielibyśmy zmienić, w jaki sposób komunikować się z dziećmi, by im mądrze towarzyszyć, a nie by radzić sobie, wykorzystując przewagę wynikającą chociażby z wieku.

Ania i Marek Paskalec



ŻEBY ŁATWIEJ NAM SIĘ ZE SOBĄ ŻYŁO

Warsztaty „Razem z Ochotą” to wspaniały czas spędzony razem przez dzieci i dorosłych. Na zajęciach omawiane są tematy, dzięki którym uczestnicy programu uczą się, jak lepiej żyć w rodzinie. Warsztaty sprawiły, że o wiele lepiej dogaduję się z moją siostrą oraz rodzicami. Myślę, że te warsztaty mogą pomóc wielu rodzinom, które chciałyby poprawić swoje relacje.

Małgosia Paskalec

Każde zajęcia pozwalają zrozumieć zachowania członków rodziny i dają nam szansę na lepsze z nimi relacje. Po każdym spotkaniu wychodzimy z większym bagażem doświadczeń i lepszym samopoczuciem. Uczymy się współpracy i otwartości. Każdy może rozwiązać swoje rodzinne sprawy, a zabawy i przerwy dają krótki relaks

i oderwanie się od problemów. Za każdym razem, gdy kończymy warsztaty, czujemy niedosyt, bo tyle jeszcze chciałoby się zrobić, czy naprawić a czas w miłym towarzystwie naprawdę szybko zlatuje. Wszyscy nie możemy się doczekać kolejnych wyjazdów integracyjnych, które przepełnione są wspaniałą atmosferą i pozytywną energią. Mimo iż uważamy, że warsztaty są za krótkie, udaje nam się zrealizować wiele ważnych rzeczy. Te spotkania wiele zmieniają w naszym życiu. Dodają harmonii oraz spokoju w naszej codzienności. Podziwiam i bardzo dziękuję, tym wszystkim ludziom, którzy starają się nam pomóc i mają tyle niekończących się pomysłów, żeby łatwiej nam się ze sobą żyło.

Monika Paskalec

Z ogromną przyjemnością przez ostatnie dwa lata uczestniczyłem w sobotnich zajęciach Weekendowej Akademii Rodzinnej. Wiąże się z nimi mnóstwo pozytywnych wspomnień i niezapomnianych przeżyć. Spotykaliśmy się w gronie, które mimo różnicy wiekowej było dość zgrane i raczej nie dochodziło do kłótni. W ramach projektu odbywały się również weekendowe wyjazdy, zazwyczaj do ośrodka o nazwie „Syrenka” na Mazurach. Na takich wyjazdach również odbywały się warsztaty, a nawet integracja, dobra zabawa i trochę humoru. Reasumując, świetnie wspominam ten okres i nigdy go nie zapomnę.

Filip M.

TERAPIA LOGOPEDYCZNA TO DŁUGOTRWAŁY PROCES

Zajęcia logopedyczne prowadzone w MDK „Ochota” w ramach projektu „Razem z Ochotą” skierowane były do dzieci z deficytami – do tych, którym z różnych powodów terapia logopedyczna w szkole lub przedszkolu nie wystarcza bądź mają utrudniony dostęp do specjalisty. Terapia logopedyczna zawsze obejmuje działania zmierzające do usunięcia wszelkich zakłóceń w procesie komunikacji, a sposób pracy terapeutycznej musi być dostosowany do wieku i możliwości dziecka. Program terapii logopedycznej w projekcie dopasowany był indywidualnie do potrzeb każdego dziecka i obejmował zestaw ćwiczeń oddechowo-fonacyjnych, ćwiczenia fonacyjne, artykulacyjne i dykcyjne, ćwiczenia słuchowe, zabawy językowe oraz ćwiczenia leksykalne – wdrażanie dzieci do czytania i pisania.

Podczas trwania całego projektu przez zajęcia logopedyczne „przewinęły się” dzieci w wieku od 6 do 18 lat, z różnymi rodzajami deficytów – od konkretnych wad wymowy, poprzez opóźniony rozwój mowy, do mowy niewyrazistej, z nawykami. Zazwyczaj działania kończyły się sukcesem, czasem jednak, w nielicznych przypadkach, uczestnikom (lub raczej ich rodzicom) brakowało samozaparcia i w trakcie rezygnowali. Terapia logopedyczna jest długotrwałym procesem i wymaga zaangażowania obu stron. Współpraca z rodzicem, informowanie o postępach, instruowanie o sposobie korekcji mowy, demonstrowanie ćwiczeń, jest bardzo ważnym aspektem terapii logopedycznej i od niej często zależy sukces prowadzonych działań.

Joanna Karpińska





WARSZTATY UMIEJĘTNOŚCI PSYCHOSPOŁECZNYCH DLA SZKÓŁ

Wśród działań w ramach LSW prowadzonych przez Oddział PTZN w Warszawie znalazły się warsztaty umiejętności psychospołecznych. W II edycji projektu „Razem z Ochotą” wsparciem zostały objęte następujące ochockie szkoły: SP nr 264 im. Gabrieli Mistral, SP nr 97 im. Leona Kruczkowskiego, SP nr 61 im. Juliana Przybosia, SP nr 175 im. Heleny Marusarzówny. Łącznie odbyło się 20 warsztatów. Tematy zajęć były dostosowane do indywidualnych potrzeb grup, ustalane w porozumieniu z pedagogiem i wychowawcą. Najczęściej dotyczyły tematów związanych z komunikacją rówieśniczą, zachowaniami ryzykownymi, sposobami radzenia sobie ze stresem. Uczniowie pracowali też nad tym jak radzić sobie ze złością, agresją, jak reagować na przemoc i zapobiegać jej w szkole. Trenerzy z uczniami wspólnie wypra-

cowywali pomysły działań, które mogą stać się alternatywą wobec takich zachowań oraz niwelować je w środowisku rówieśników. Uczestnicy zajęć wykazywali się ogromną wrażliwością i z zaangażowaniem włączali w dyskusje, dzieląc swoim doświadczeniem i opiniami. Warsztaty pozwoliły uczniom na chwilowe oderwanie od zajęć lekcyjnych i szkolnej codzienności, skupienie na ważnych tematach, które bezpośrednio ich dotyczą lub wymagają pracy. Oprócz tej praktycznej edukacji poprzez doświadczenie, przeżycie i aktywne działanie stwarzano uczniom przestrzeń do integracji, zabawy i lepszego wzajemnego poznania. Te aspekty są niezbędnymi dla budowania właściwej atmosfery w klasie. Uczniowie chętnie brali udział w proponowanych zadaniach, ćwiczeniach i aktywnościach. Zajęcia umożliwiły też naukę

współpracy w grupie, dawały przestrzeń do pracy z każdym. Uczyli okazywania szacunku do siebie nawzajem, do miejsca i wspólnej pracy. Po każdych zajęciach odbywało się podsumowanie z udziałem wychowawcy lub pedagoga. Warsztaty oceniane były bardzo wysoko, a z opinii samych uczniów wynika zasadność ich realizacji i już wiemy jak duża jest potrzeba ich kontynuacji. Uczniowie w swoich opiniach na forum docenili różnorodność form pracy grupowej, elastyczność prowadzących działań i partnerskie podejście. Dziękujemy wszystkim uczniom za konstruktywną pracę i kreatywne działanie, życzymy, aby zdobyta wiedza owocowała w codziennych relacjach rówieśniczych. Dziękujemy placówkom za życzliwe przyjęcie i wsparcie realizowanych działań.

Anna Gryglewicz



MŁODZIEŻOWY SYSTEM WSPARCIA RÓWIEŚNICZEGO

Ochocka młodzież przez ponad dwa lata realizacji projektu LSW „Razem z Ochotą II” miała możliwość udziału w zadaniu pod nazwą Młodzieżowy System Wsparcia Rówieśniczego. Zajęcia odbywały się w trzech formach: cotygodniowych zajęciach, realizowanych w Szkole Podstawowej nr 61 im. Juliana Przybosia, Szkole Podstawowej nr 264 im. Gabrieli Mistral oraz w Młodzieżowym Domu Kultury „Ochota”, comiesięcznych warsztatach międzyszkolnych w MDK. Dodatkowo dwa razy w roku grupa 24 młodych liderów wyjeżdżała na seminarium warsztatowe. Program obejmował w sumie ponad 50 uczestników i opierał się na regularnych spotkaniach z młodymi ludźmi. Podczas zajęć omawiane były ich bieżące doświadczenia i problemy w pracy z rówieśnikami w środowisku szkolnym. Celem zajęć było pobudzenie w uczestnikach potrzeby samorealizacji i rozpoczęcie procesu aktywnego jej zaspokajania oraz przy-

gotowania grupy do wspólnego realizowania zadań i pracy profilaktycznej na rzecz środowiska rówieśniczego (wolontariuszy). Działania te obejmowały naukę umiejętności przewodzenia w grupie, podejmowania i realizacji nowatorskich pomysłów oraz trenowania samodzielności. Główny nacisk położony został na zaangażowanie samej młodzieży i inicjowanie przez nich różnorodnych wydarzeń, takich jak np. mini-kampanie, zbiórki na szczytne cele (Schronisko „Przytulisko” w Jadowie), spektakle profilaktyczne na tematy najbliższe młodym. Poszczególne zajęcia comiesięczne poświęcone były różnym obszarom tematycznym: umiejętności porozumiewania się, wyrażania uczuć, kontroli złości i gniewu, radzenia sobie ze stresem, określania granic własnego terytorium, poczucia własnej wartości. Spotkania te były jednocześnie okazją do wymiany doświadczeń poszczególnych grup, wypracowania najbardziej efektywnych metod pracy, zaprezentowa-

nia pomysłów i osiągnięć uczestników programu. W projekcie uwzględnione były również dwudniowe wyjazdy seminaryjno-warsztatowe dla wszystkich aktywnych uczestników programu. Młodzież miała wtedy okazję do zintensyfikowanej pracy warsztatowej, działań integracyjnych, gier i zabaw terenowych. Cenili sobie wtedy czas spędzony na rozmowach, oglądaniu filmów, swobodnym przebywaniu wśród rówieśników z dala od zachowań ryzykownych. Wierzymy, że umiejętności nabyte przez młodzież – uczestników projektu będą się przekładać na ich funkcjonowanie w grupach rówieśniczych, a zmiany w postawach i relacjach pozwolą poradzić sobie w każdej trudnej sytuacji, nawet po zmianie szkoły i po zakończeniu programu. Dzięki temu zasięg pozytywnych oddziaływań projektu będzie znacznie szerszy i długofalowy, co dodatkowo świadczy o jego wartości.

Anna Gryglewicz, Anna Wielgo

Na zajęcia młodych liderów zaczęłam chodzić w szóstej klasie szkoły podstawowej, czyli już trzy lata temu! Od początku bardzo podobała mi się myśl przewodnia całego projektu, więc zaangażowałam się w niego caałym sercem. Nie opuszczałam żadnych spotkań i czynnie uczestniczyłam w realizowaniu najróżniejszych projektów. Pamiętam, że przed pierwszym miesięcznym spotkaniem bardzo się denerwowałam. W końcu wystawialiśmy się na krytykę ze swoimi opiniami przed dużą grupą starszych i młodszych ludzi. Bałam się odrzucenia albo niezrozumienia. Jak bardzo się myliłam! Już po pierwszym spotkaniu



okazało się, że jesteśmy jedną wielką drużyną, mającą jeden cel. To było dla mnie wspaniałe doświadczenie i przede wszystkim bardzo motywujące, bo z zupełnie obcymi ludźmi poczułam bardzo silną więź. Szybko nawiązywałam nowe znajomości. Bardzo sobie ufaliśmy, co było ważne w takich zadaniach jak przechodzenie po kładce trzymanej przez innych uczestników. Często działaliśmy pod presją czasu, jednak efekty ZAWSZE były satysfakcjonujące. Myślę, że ten wolontariat będzie moim najcieplejszym wspomnieniem z podstawówki!

Maja Strzałkowska

WYCIECZKA SZLAKIEM „KAMIENI NA SZANIEC”

Niektóre lektury czytamy z zapartym tchem, inne niechętnie. Są też takie, które TRZEBA przeczytać. Do nich właśnie należy książka napisana przez Aleksandra Kamińskiego – „Kamienie na szaniec” (jeżeli jej nie znacie, to polecam ten artykuł zostawić na później). Głównym wątkiem jest historia „Zośki” (Tadeusza Zawadzkiego), „Alka” (Aleksego Dawidowskiego) i „Rudego” (Jana Bytnara). Akcja dzieje się podczas drugiej wojny światowej w Warszawie i okolicach, nasze pomysłów nauczycielki języka polskiego postanowiły więc zorganizować zwiedzanie rodzinnego miasta szlakiem bohaterów „Kamieni na szaniec”.

Z samego rana nasz niebieski autokar wyruszył w drogę z pętli na Szczęśliwicach. Pierwszym celem było miejsce w Alei Szucha, gdzie dawniej znajdowała się siedziba niemieckiej policji (gestapo). Wewnątrz wysokiego budynku z wielkimi filarami, tuż obok siedziby Ministerstwa Edukacji Narodowej, ukryte było pewne wejście. Po przekroczeniu progu zwiedzaliśmy cele Mauzoleum Walki i Męczeństwa, w których więziono Polaków walczących o ojczyznę. Najbardziej zapadły mi w pamięć słowa, które zostały przez więźniów wyryte na tamtych smutnych ścianach. Ścianach, które przeżyły więcej cierpienia niż powinny. „Łatwo jest mówić

o ojczyźnie. Trudniej robić coś dla ojczyzny. Jeszcze trudniej umrzeć za ojczyznę, ale najtrudniej jest cierpieć za ojczyznę” – mówił jeden z napisów.

Przyszedł czas na miejsce, koło którego często przechodzę, ale nigdy się nad nim



nie zastanawiałam. Pawiak. To budowla częściowo podziemna, gdzie znajdowało się kolejne niemieckie więzienie, którego ofiary każdego dnia pokonywały trasę Aleja Szucha – Pawiak. Fascynujący był pokój ze zdjęciami i opisami paruset ludzi, którzy przekroczyli próg Pawiaka. W niektórych salach czytane były dzienniki więźniów, w innych – rozłożone rysunki (większość z nich przedstawiała codzienność życia za kratami) i przedmioty wykonane przez osadzonych. Te wszystkie pamiątki oraz historie sprawiły,

że wszyscy doświadczyliśmy silnych emocji i poczuliśmy się niemal jak świadkowie II wojny światowej.

Najważniejsza akcja przeprowadzona z udziałem głównych bohaterów „Kamieni na szaniec” miała miejsce pod Arsenalem. Polegała na wyciągnięciu kolegi z jadącej ciężarówki. Stanęliśmy na trasie przejazdu i omawialiśmy bieg zdarzeń krok po kroku. Wyobrażałam sobie młodych patriotów biegnących z bronią po placu. Niewyobrażalne poświęcenie. Podążaliśmy brukowaną uliczką kończąca się na pamiętce po murze getta warszawskiego i pobliskiego parku. Park wyglądał niepozornie, mimo wysokiego ogrodzenia oddzielającego go od reszty świata. Był to w zasadzie mały las, dostępny niegdyś tylko dla Niemców. Warto też wspomnieć o liceum im. Stefana Batoiego, do którego uczęszczali główni bohaterowie (ale o tej szkole nie będę się rozpisywać).

Wycieczka nauczyła nawet najmniej zainteresowanych uczniów postaw patriotycznych i relacji z rówieśnikami. Okazało się, że najważniejszą rzeczą była kiedyś nadzieja, a wspólną cechą Polaków od 1939 roku stała się chęć pomocy innym. Ciekawe było poznawanie codzienności młodych ludzi podczas II wojny światowej, mimo tego, jak bardzo nas ona przestraszyła.

Maja Ożóg

DZIELNICOWY FINAŁ KAMPANII

„ZACHOWAJ TRZEŻWY UMYŚL 2019”

Kampania profilaktyczna „Zachowaj Trzeźwy Umysł 2019”, organizowana na terenie Ochoty po raz piętnasty, jest jedną z najstarszych i największych akcji profilaktycznych w Polsce, a jej dzielnicowe podsumowanie odbyło się 26 listopada w Młodzieżowym Domu Kultury. W tym roku kampania była realizowana na Ochocie w dwóch szkołach podstawowych (SP 10 i SP 61) oraz ognisku Towarzystwa Przyjaciół Dzieci Ochota. Hasło tegorocznej kampanii to „Chce mi się chcieć! – czyli o przeciwdziałaniu wyuczonyj bezradności”. Jak zawsze, była ona skierowana do dzieci, młodzieży, rodziców i nauczycieli. Jej główne cele to m.in., wzbudzenie wśród uczniów motywacji do działania i osiągania celów, edukacja w obszarze samopoznania w zakresie talentów, zainteresowań, pasji, ograniczenie podejmowania przez dzieci i młodzież zachowań ryzykownych, kształtowanie wśród dzieci oraz ich rodziców umiejętności dostrzegania własnych zalet, mocnych stron i ograniczeń oraz wspieranie działalności wychowawczej szkół placówek oświatowych. Tegoroczne założenia tej ogólnopolskiej akcji obejmowały uruchamianie procesów pozytywnego myślenia, wspieranie pozytywnych wyborów życiowych i kształtowanie wśród uczniów i ich rodziców zdrowych nawyków między obowiązkami, nauką, hobby a odpoczynkiem. Materiały edukacyjne, które Urząd Dzielnicy Ochota m.st. Warszawy zakupił dla placówek uczestniczących w kampanii, można było wykorzystać w różnych sytuacjach: w świetlicach szkolnych socjoterapeutycz-

nych, na festynach, zawodach sportowych, lekcjach, na zielonych szkołach, a nawet na wycieczkach i wywiadówkach. Dla dzieci i młodzieży przygotowane zostały karty pracy dotyczące poszukiwania sposobów na nudę, własnych talentów i uzdolnień i motywacji oraz pomagające dokonywać właściwych wyborów i zmian i kształtujące pozytywne myślenie o sobie i świecie. Rozprowadzane były także ulotki: dla uczniów - „Chce mi się chcieć! – ja za 20 lat!”, dotyczące konkursów prowadzonych w ramach kampanii i promujące jej naczelnne hasło. Karty pracy dla uczniów zawierały proste ćwiczenia i zadania, dostosowane do wieku odbiorcy, ułatwiające zapoznanie i zapamiętanie treści przekazywanych w kampanii. Rodzice natomiast otrzymali publikacje „Pomagamy dziecku osiągnąć



cele!” (o roli pozytywnego myślenia i pozytywnej postawy wobec siebie i dziecka jako elementu wspierającego w dążeniu do celu) i „Wspieramy rozwój dziecka!” (na temat czynników wzmacniających i hamujących rozwój motywacji u dziecka). Nauczycielom przekazane zostały scenariusze zajęć, które były uzupełnieniem dla

materiałów edukacyjnych w postaci kart pracy. Wsparte były one ćwiczeniami i zadaniami ułatwiającymi zapamiętanie przekazywanych treści.

Dla osób zaangażowanych w przebieg kampanii oraz laureatów biorących udział w konkursach, zarówno ogólnopolski organizator jak i Zarząd Dzielnicy przygotowali nagrody, wyróżnienia i dyplomy, które zostały wręczone w MDK podczas spotkania podsumowującego kampanię. Uroczystość otworzył pan Mirosław Starzyński, Naczelnik Wydziału Spraw Społecznych i Zdrowia. Artystycznym upominkiem dla laureatów i gości był dziecięcy musical profilaktyczny „Mały Książę”, zaprezentowany we współpracy z Oddziałem Polskiego Towarzystwa Zapobiegania Narkomanii w Warszawie. Koordynatorzy kampanii w SP 10, SP 61 i TPD zrelacjonowali jej przebieg w poszczególnych placówkach i zrealizowane cele. Obecni na uroczystości przedstawiciele Zarządu Dzielnicy Ochota – pani burmistrz Katarzyna Łęgiewicz i wiceburmistrz Ewa Kacprzak-Szymańska oraz pan Krzysztof Grochowski, naczelnik Wydziału Oświaty i Wychowania wyrazili swoje uznanie dla pracy uczestników kampanii i wspólnie z przedstawicielami Wydziału Spraw Społecznych i Zdrowia wręczyli dyplomy i nagrody laureatom i osobom wyróżnionym w kampanii. Całość zwieńczył kolorowy i ekologiczny poczęstunek.

(W artykule wykorzystano materiał pani Joanny Wichlińskiej z WSSiZ dla Dzielnicy Ochota)

ŚWIĘTA, ŚWIĘTA... TRADYCJA, MAGIA, TOŻSAMOŚĆ...

BOŻE NARODZENIE NA WIELE SPOSOBÓW

Wiadomo, że razem ze świętami idą różne tradycje oraz obrzędy. Jak to mówią, co kraj to obyczaj, dlatego znajdziemy wiele różnych sposobów na obchodzenie Bożego Narodzenia. W religii katolickiej uroczystość tę najczęściej celebруем z całą rodziną (jeśli jest taka możliwość) podczas nastrojowego wieczoru. Jednym z dość powszechnych zwyczajów jest zawieszanie jemioli pod sufitem. Podczas Wigilii, kiedy pod powieszoną rośliną znajdzie się para zakochanych, muszą się pocałować. Oczywiście jest też dzielenie się opłatkiem i dodatkowe nakrycie stołu dla zbłąkanego wędrowca, ale chyba każdy zna tradycje, które przyjęły się w Polsce. Następną religią, w której obchodzi się to święto, jest prawosławie. Wyznawcy celebруют tę uroczystość 13 dni później niż katolicy, czyli 6 stycznia – wynika to z innego kalendarza. Wieczór zaczyna się poprzez dzielenie się prosforą przyniesioną z cerkwi. Popija się ją wodą święconą. Poza tym nie może obejść się bez kutii – pszenicy zmieszanej z miodem i bakaliami.

U protestantów jest podobnie jak u katolików. Jednak bardziej cenią oni sobie przemyślenia i refleksje. Część rodzin odchodzi od tradycji ubierania choinki, ponieważ uważa ją za pogańską. Zamieniają oni drzewko na wieniec upleciony z gałęzi świerku. Potrawy podczas Wigilii nie są postne – króluje gęś. Są prezenty, ale nie ma pasterki.

Anglikanizm jest religią, w której święta obchodzi się jak w amerykańskich filmach. Domy ustrojone są lampkami i okazjonalnymi ozdobami. Na ulicy pojawiają się kolednicy, a na kominkach wieszają się czerwone skarpety. Wigilia nie jest obchodzona, a właściwe celebrowanie zaczyna się dopiero rano 25 grudnia. Po południu odbywa się uroczysty obiad, a główną potrawą jest indyk nadziewany warzywami. Podaje się też wyjątkową zupę żółwiową oraz pudding zrobiony z 13 składników, które oznaczają 12 apostołów oraz Jezusa.

Jest jeszcze luteranizm (głównie w Szwecji, Niemczech i Danii), w którym narodziny Jezusa są obchodzone tak jak w innych przypadkach – wyjątkiem jest dzień Świętej Łucji 13 grudnia. Dzieci przebierają się wtedy na biało i chodzą ulicami miast. Jednak jest jedna rzecz, która łączy wszystkie kraje – spędzanie tego czasu w rodzinnym gronie i towarzyszącą temu magią. Myślę, że przez wir pracy ludzie niechętnie podchodzą do Wigilii – oczywiście są wyjątki. Ale pomimo tego wszystkiego warto wyciszyć się i побыć z najbliższymi. Każdy powinien znaleźć sobie moment na życie towarzyskie, a nie ciągłą pracę. Mam nadzieję, że wasze Boże Narodzenie minie w pięknej, ciepłej atmosferze. Wesołych Świąt!

Anna Rombalska

BOŻE NARODZENIE NA WIELE SPOSOBÓW

Na świecie, w różnych krajach, jest wiele przeróżnych świątecznych tradycji, na przykład dzielenie się opłatkiem, popijanie prosfory wodą święconą lub puste miejsce dla zbłąkanego wędrowca. Chciałabym skupić się właśnie na tej ostatniej. Skąd w ogóle to się wzięło? Dawniej, w czasach pogańskich, puste miejsce było pozostawiane dla zmarłych, ale gdy obyczaje wigilijne stały się w naszej religii częścią Świąt Bożego Narodzenia, ludzie zaczęli podchodzić do tego

w inny sposób. Zaczęto to puste miejsce przy stole traktować jako miejsce dla zbłąkanego wędrowca – i tak zostało do dziś. Dyskutowaliśmy jednak ostatnio w redakcji, na ile ten zwyczaj jest realnie żywy, a na ile stanowi tylko piękny mit, nie mający nic wspólnego z naszą rzeczywistością. Jednym słowem – czy dziś ludzie mają gotowość wpuścić tego (hipotetycznego) zbłąkanego wędrowca, obcego, pod swój dach? Żyjemy w czasach, w których uczymy się tolerancji dla innych,

więc teoretycznie nie powinniśmy mieć problemu z przyjęciem obcego do domu w noc wigilijną. Niestety jest inaczej. Ludzie boją się obcych, nie chcą się narażać, bo nie są pewni, kogo wpuszczają do domu. Dlatego zazwyczaj puste miejsce przy stole do końca naszych Wigilii takie pozostaje. Oczywiście rozumiem, że ludzie się tego wszystkiego obawiają, ale postaramy się w ten świąteczny i wyjątkowy czas przezwyciężyć swoje lęki.

Kasia Marecka

ZA CO KOCHAMY TEN CZAS?

Święta Bożego Narodzenia to zdecydowanie mój ulubiony czas w roku. Bardzo lubię ten cały okres przed Świątami, najbardziej cały grudzień. Codzienne otwieranie kalendarzy adwentowych, gorąca czekolada, dekoracje świąteczne... No tak, ale jak tu spędzić najlepsze święta bez śniegu i super atmosfery? Na pewno pamiętacie aby ten czas spędzić w stu procentach z rodziną, bo to jedyny czas w roku, w którym się z nią spotykamy, wszyscy razem. Fajnie też jest udekorować sobie pokój świątecznymi ozdobami, wprowadzić sobie właśnie taką świąteczną atmosferę. Nie zapomnijcie oczywiście o super nastawieniu i uśmiechu, bo to najważniejsze! Ze śniegiem będzie już trochę trudniej, bo w Warszawie, powiem szczerze, rzadko jest śnieg. Jednak pamiętajcie, że zawsze można przecież pójść na łyżwy lub narty, np. na Górkę Szczęśliwicką. Acha, zapomniałabym o jeszcze jednej bardzo ważnej rzeczy w Świątą: to muzyka. Nie chodzi mi tylko o kolędy, ale jest przecież masa zagranicznych świątecznych piosenek. W zeszłym roku na Święta byłam w przepięknym miejscu w górach, było tam mnóstwo śniegu, aż po kolana. Naprawdę świetnie było w Wigilię wejść sobie na górkę śniegu

a później zjechać na sankach, a raczej próbować zjechać, żeby się nie zakopać w bardzo głębokim śniegu. Ta wspaniała atmosfera, kolędy, rodzina, dekoracje oraz oczywiście prezenty sprawiły, że były to moje najlepsze Święta!

Martyna Knefel

Moje najlepsze święta są wtedy, gdy idziemy do babci. Jedziemy autobusem. W zimie, kiedy jest zimno, powinno być ogrzewanie w autobusach, ale nie zawsze jest. Ale przecież miałem opowiadać o najlepszych świątach, więc opowiem o najlepszym. Dojechałem autobusem, weszliśmy i... we framudze przywitał mnie i moją siostrę mój młodszy brat cioteczny, który ma na imię Piotruś. Wchodzimy i już widzę: karpia, szynkę dziadka, sałatkę... taka ciekawostka o szynce dziadka... I czekam na Mikołaja... Czekam tak po jedeniu 15-20 minut. I Mikołaj siada na najlepszym fotelu dziadka!... Jestem ciekawy jaka mina dziadka by była, gdyby to zobaczył.

Olek Wróbel



16 Wiktoria Tońi, 7 lat, MDK Ochota Hania Kazubská, 81, MDK Ochota Ola Okarma, 6 lat, MDK Ochota

...TOŻSAMOŚĆ, MAGIA, TRADYCJA... ŚWIĘTA, ŚWIĘTA

LIST OD ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA

Boże Narodzenie 2019

Drodzy Rodzice!

To nie błąd. Dzieci piszą do Mikołaja, a tymczasem dobrotliwy Staruszek zwraca się do Was, abyście uważniej popatrzeli na swoje dzieci i dostrzegli w nich to, co najlepsze i najważniejsze. Boże Narodzenie zwykle kojarzy się nam z choinką i oczekiwanymi podarunkami. Zapewniam, że dziecko oprócz prezentów potrzebuje przede wszystkim Waszej miłości, uwagi, uśmiechu, dobrego słowa i zrozumienia. Nie dawajcie do zabawy maluchom przed trzecim rokiem życia telefonu komórkowego czy tabletu, a przedszkolakom najwyżej na 20-30 minut i nie codziennie. Na starszych też popatrzcie czujnym okiem. Przytulajcie swoje dzieci, bierzcie je na kolana, chwalcie, słuchajcie uważnie, co mówią. Nie krzyczcie na nie i nie szarpacie, nie straszcie, nie obrażajcie, nie krytykujcie, nie porównujcie

ciągle z rówieśnikami. **Pamiętajcie, że agresja rodzi agresję, poczucie upokorzenia, osamotnienia i lęk.** Nie pozwalajcie jednak dzieciom na wszystko. Konieczne jest stawianie wyraźnych granic i cierpliwe tłumaczenie zasad postępowania. Nie informujcie, że nie macie czasu i nastroju. Ugryźcie się w język, jeśli przyjdzie Wam do głowy powiedzieć Zosi czy Maćkowi „daj mi spokój”. „Nie odkładaj swojego dziecka na później”. Ono tylko raz w życiu ma 2 lata, tylko raz będzie w grupie 5-latków w przedszkolu, tylko raz będzie pasowane na pierwszoklasistę i tylko raz skończy 8. klasę. **Zapamiętajcie, że najważniejsze w życiu jest zaspokojenie potrzeby miłości, bezpieczeństwa i przynależności.** To będzie procentować przez długie lata. Możesz gotować obiady i rozmawiać z dzieckiem, a w zależności od wieku zainteresować je mie-

szaniem, smarowaniem i próbowaniem przyrządzonych potraw. Czytajcie razem bajki, zaśpiewajcie wesołą piosenkę, malujcie farbami, ulepiecie z plasteliny ludzika czy ulubione zwierzątko, a może uda się zagrać w domino albo bierki? Dziecko potrzebuje Was, a nie tylko „cudów techniki”. To nie przedszkole czy szkoła są wyłącznie odpowiedzialne za Wasze pociechy. Wy jesteście odpowiedzialni, wychowujecie je, kształtujecie. Przecież Wy jesteście rodzicami! Jeśli napotkacie trudności, nie obawiajcie się zwrócić po pomoc do pedagoga bądź psychologa. Zwolnijcie w sprincie XXI wieku. Na mecie możecie spotkać smutek i rozczarowanie. Na Święta Bożego Narodzenia podarujcie swoim dzieciom miłość i czas. Zapewniam Was, Drodzy Rodzice, że to najlepsze prezenty. Radosnych Świąt!

**Maria Saternus-Maj, psycholog
Poradnia „Na Radomskiej”**

A MYŚLAŁAM, ŻE WIEM CO TO ZNACZY BYĆ NOWOCZESNĄ

POWRÓT

K. I. Gałczyński, 1947 r. (fragment)

A podobno jest gdzieś ulica
(lecz jak tam dojść? którą?),
ulica zdradzonego dzieciństwa,
ulica Wielkiej Kolędy.
Na ulicy tej taki znajomy
w kurzu z węgla, nie w rajskim ogrodzie,
stoi dom jak inne domy,
dom, w którym ześ się urodził.
Ten sam stróż stoi przy bramie.
Przed bramą ten sam kamień.
Pyta stróż: „Gdzieś pan był tyle lat?”
„Wędrowałem przez głupi świat „,
Więc na górę szybko po schodach.
Wchodzisz. Matka wciąż taka młoda.
Przy niej ojciec z czarnymi wąsami.
I dziadkowie. Wszyscy ci sami.
I brat, co miał okarynę.
Potem umarł na szkarlatynę.
Właśnie ojciec kiwa na matkę,
Że czas się dzielić opłatkiem,
więc wszyscy podchodzą do siebie
i serca drżą uroczyście
jak na drzewie przy liściach liście.
Jest cicho. Choinka płonie.
Na szczycie cherubin fruwa.
Na oknach pelargonie
blask świeczek złotem zasnuwa,
a z kąta, z ust brata, płynie
kolęda na okarynie:
Lulajże, Jezuniu, moja perełko,
Lulajże, Jezuniu, me pieścidełko.

@sunny1243

Wigilia to magiczny moment dla każdego, dla kogo była czymś wyjątkowym w dzieciństwie.

@fluffyunicorn

Dla mnie tradycje są czymś staromodnym. Oczywiście obchodzę święta, ale bez jakiejś takiej chęci do nich, ponieważ kojarzą mi się ze smutkiem i szarością.

@fisz200

Święta są do bani. Bleeeee

@Alicja

Jak możesz! Kto tak w ogóle myśli. Święta są cudowne. Zwłaszcza w Polsce, ze śniegiem i pasterką.

@kicia111

Lubię święta. Każdy kto tego nie czuje, jest biedny duchem.

@Ada63

Tradycja jest częścią naszego życia i do zawsze ją... szanuję. Czytałam ten wiersz K.I. Gałczyńskiego i pomyślałam o moich świętach. Gdy się zbliżają, zawsze bardzo się cieszę... (...) ponieważ będzie ubieranie choinki, ponieważ spotkam się z całą moją rodziną (nawet tą daleką, z którą rzadko się widzę), ponieważ będą prezenty. Uważam, że one są ważną częścią świąt. Gdy dajesz komuś prezent, to trochę dajesz siebie (...). Ale (...) najważniejszy jest wspólny posiłek. Przy obfitej kolacji wigilijnej, koniecznie z dodatkowym nakryciem dla Wędrowca, zasiadamy wszyscy, bo najważniejsze jest bycie ze sobą. Dzielenie się opłatkiem to piękna tradycja, dzieliś się tym małym płateczkiem i życzyś innym samych dobrych rzeczy (...), to znaczy, że wszystko jest dobrze, na swoim miejscu. Czasem ułatwia komuś wyrażenie przebaczenia, wyciągnięcie ręki, bo inaczej byłoby trudno (...). Chyba nie wszystko, co jest z przeszłości, jest takie staromodne, nudne, niepotrzebne, niewarte pamięci. Uważam, że ma to na nas wpływ, daje poczucie bezpieczeństwa. Jakoś tak nas tworzy, kształtuje (...). Będę miała do czego wracać myślą przez całe życie, żeby odważnie iść naprzód. (...) No to chyba mi wyszło, że tradycja jest częścią nowoczesności. (...)

**Ada Gołębiowska, kl. 6/3 SP;
nauczyciel: Joanna Zieñkowska
(Praca nagrodzona w przeglądzie
„Nie-Straszny Dwór...” fragmenty)**

TEN JEDEN DZIEŃ

Gdy monotonia życia,
Nie ma nic już do skrycia,
I dzień każdy się znowu powtarza,
To wśród dni kalendarza,
dzień się taki nadarza,
co jak gwiazda wśród dni innych świeci,
Kiedy śnieg z nieba leci,
Wszystkie śmieją się dzieci,
gdyż ta data już oku widoczna.
Ta znajoma otoczka,
Pełna ciepła, radosna,
Staje w dniu Wigilijnym przed nami.
Wszyscy, każdy wesoły,
Jakby inny i nowy,
Siada razem z innymi przy stole,
Czuć wnet przyjaźń, swawolę.
I coś jeszcze, nie powiem,
czego w dniach innych się nie czuje,
I mnie to wciąż absorbuje,
myśl jedna kiełkuje,
Czemu, po co i znów też dlaczego,
Lepiej odejść od tego.
I nie mając pojęcia,
cieszyć się dniem tym, jak żadnym innym,
W tym nastroju rodzinnym,
niczym nie będąc winnym,
nawet, jeśli się źle nieraz czyni,
...Po co dzień taki w roku,
Wśród trwałości, rutyny,
Też pytanie to sobie zadaję...
Ale chcę wyczekiwać,
a potem się cieszyć.

Julia Wierzuk SP 264, kl. 8b

GOŚĆ WIGILIJNY

Dzisiaj ktoś nas odwiedza, gość niesłychany.
Od dni kilku już wyczekiwany.
W sukni z igliwia, szacie zielonej,
Zapach żywicy zostaje po niej.
Smukła, dostojna przez salon kroczy,
Blask i uroda aż biją w oczy.
Stanie tuż obok, tuż przy kominku.
Ogień blask rzuci na jej ramiona
Osnute szalem z „włosa anioła”.
Na czubku gwiazda niczym korona
Dzieła zwińczenia, cudu dokona.
Zbierzmy się wokół całej rodziny,
Wtedy kolędy z ust same popłyną.
W świetle choinki, z rybą na stole
Będziemy czekać na gwiazdę jedyną,
Za którą pójdziemy całą rodziną.
Przywitać na świecie dziecię małeńkie
Jezuska skrytego w matczynej sukience.

**Jakub Romanowski SP 264, kl. 8b
Nauczyciel: Katarzyna Glinka**



Hanfa Ambroziak, 10 lat, MDK Ochota



Przeczytaj, bo warto, czyli
**KORNISZON
POLECA!**

„Felix, Net i Nika oraz Gang Niewidzialnych Ludzi”.

Lektury. To słowo kojarzy nam się głównie z nudnymi, długimi książkami, które czytamy, bo musimy, bo nauczyciele każą, bo rodzice chcą... Później omawiamy i piszemy sprawdzian lub kartkówkę. Kilka dni później już nic nie pamiętamy, a tym bardziej nie mamy ochoty wracać do żadnej

z tych książek. A gdyby tak trafić na ciekawą lekturę, dzięki której mamy chęć czytać więcej i dłużej? Mnie ostatnio się tak zdarzyło. Na ostatniej lekcji polskiego nauczyciel wszedł do klasy i oznajmił, że pierwszą naszą lekturą w tym roku będzie „Felix, Net i Nika oraz Gang Niewidzialnych Ludzi”. Co prawda już wcześniej czytałam tę książkę, ponieważ słyszałam od innych dziewczyn jak ją polecają, więc stwierdziłam, że ja także ją wypożyczę i przeczytam. Po tej lekcji wcale nie zniechęciłam się, ponieważ wiedziałam że jest to bardzo ciekawa i wciągająca lektura. Napisał ją bowiem Rafał Kosik. Nigdy o nim wcześniej nie słyszałam ale gdy tylko przeczytałam pierwsze rozdziały wiedziałam że jest to świetny autor, który potrafi pisać interesujące, młodzieżowe książki. Więc tak, główni bohaterowie książki poznają się pierwszego dnia szkoły, w gimnazjum. Brzmi nudno? Wiem,

lecz przeczytajcie tylko jakie przygody wydarzyły się w Gimnazjum im. Profesora Kuszmieńskiego, a nie będziecie mogli się oderwać! Przyjaciele rywalizują z gangiem niewidzialnych ludzi, których przywódcą jest Morten. Sami również wychowują i uczą sztuczną inteligencję która później stanie się wielkim pomocnikiem w ich przygodach. Oczywiście nie zabraknie też smutnych czy miłosnych wątków. Jednak kto zwycięży i kim tak naprawdę jest Gang Niewidzialnych Ludzi z Mortenem na czele, tego już sami musicie się dowiedzieć czytając tę książkę. Gorąco ją wszystkim polecam, gdyż jest tam wiele zabawnych wątków, bohaterowie doskonale odwzorowują nietypowe akcje, z którymi spotykamy się w codziennym życiu także my. Pojawiają się też niezwykle urządzenia czy wynalazki, do których dąży dzisiejsza technologia. Szczegrze, czytało mi się ją świetnie. Ta powieść jest zarówno dla chłopców, jak i dziewczyn. Kolejne części mają jeszcze więcej wątków i zwrotów akcji. Nigdy nie sądziłam, że trafię kiedyś na tak ciekawą lekturę. Uważam również, że jest to książka przeznaczona dla młodzieży i to właśnie im się ją najlepiej czyta, ponieważ oni najbardziej rozumieją akcje, słownictwo czy postępowanie bohaterów. Jeżeli nie znacie się na technice czy technologii (tak jak ja), to spokojnie, bo Nika, jedna z głównych bohaterów, też nie rozumie tej dziedziny, więc Felix i Net jako „panowie wszechwiedzący” są zmuszeni tłumaczyć jej wygląd swoich konstrukcji czy zamiarów. Książka w ciekawy sposób również uczy. Można nawet tego nie odczuć, ale naprawdę zdobywa się multum ciekawych informacji, które później się przydadzą. Serdecznie polecam, każdy na pewno wciągnie się w tą lekturę. Jeśli jesteście ciekawi, co się tak naprawdę wydarzy, to koniecznie lećcie po lekturę! Miłego czytania.



Martyna Knefel

ALE KINO...



„ZAMIANA Z KSIĘŻNICZKĄ”

Ostatnio z okazji nadchodzących świąt szukałam filmu, który przybliżył mi nie do tej magicznej atmosfery. Moją uwagę przykuła okładka filmu „Zamiana z księżniczką” w reżyserii Mike Rohla. Główne postacie, czyli Stacy i Lady Margaret Delacourt, grane są przez aktorkę z kultowej już serii „High School Musical” Vanessa Hudgen-

sen. Głównym wątkiem filmu jest historia Stacy, która pracuje w cukierni razem ze swoim przyjacielem Kevinem. Pewnego dnia bohaterka dowiaduje się, że przeszła na kolejny etap konkursu dla cukierników. Wraz z przyjacielem wyrusza w podróż do miasta, gdzie przez przypadek spotyka swoją siostrę bliźniaczkę.



Okazuje się że jest nią Lady Margaret – przyszła władczyni miasta. Postanawiają zamienić się świątami. Zwykła dziewczyna ma zostać damą. Jak sobie poradzi...? Fabuła nie jest nowa, ale oglądając ma się wrażenie, że jest to coś świeżego. Potęguje to wrażenie świąteczna atmosfera i luźny scenariusz. Po obejrzeniu miałam mieszane uczucia, z jednej strony wspomnienia związane z aktorką, a z drugiej to, że jest to kolejny z filmów o podobnej tematyce. Na myśl przyszło mi wiele pomysłów, jak mogłaby się skończyć ta historia, gdyby nie niektóre sytuacje... Razem ze znajomymi dzieliliśmy się przemyśleniami. Wiele z nich odwoływało się do starych bajek Disneya, jak kultowy film „Nie Ufaj Bliźniaczkom” czy ekranizacja z Braćmi Sprouse. Jednak zgadzaliśmy się, że jest to jeden z najlepszych filmów świątecznych na pewnym porcelan. Film godny polecenia. Polecam oglądać go pod kocykiem z ciepłą herbatką w rękę i czerwonym nosem...

Zuzanna Chyła

„I MŁODZI POZOSTANĄ”

Parę dni temu miałam przyjemność obejrzeć film Petera Jacksona pt. „I młodzi pozostaną”. Fenomenalny film, nominowany do Oscara, moim zdaniem nie bez powodu. Jest to film o I wojnie światowej, zmontowany z autentycznych nagrań i opowieści weteranów. Ukazuje on sytuację brytyjskich żołnierzy, którzy często kłamali na temat swojego wieku, aby dostać się do armii: ich wyobrażenia na temat wojny nie odzwierciedlały rzeczywistości. Zamiast „postrzelać i iść do domu” szli na prawdziwą rzeź. Ponadto nie dostawali pracy albo byli zwalniani przez



pracodawców, którzy nie uwzględniali tego, że byli na wojnie. Film bardzo mi się podobał i jeżeli lubicie filmy historyczne, to zdecydowanie coś dla was! Bywa momentami brutalny i drastyczny, ale takie były realia, które opisuje. Film zawiera także ciekawostki, takie jak fakt, że Brytyjczycy na wodzie służącej do schładzania karabinu robili herbatę. Wydaje mi się, że każdy, kto znieśnie drastyczne sceny, powinien obejrzeć ten film. Polecam go, szczególnie, jeśli interesuje was historia I wojny światowej albo w ogóle jeżeli interesuje was historia.

Antoni Binasik

ANIME „HOWL'S MOVING CASTLE”

Cześć! W tym wydaniu „Korniszona” chciałabym przedstawić wam wyjątkową dla mnie produkcję filmową jaką jest film anime pt. „Howl's moving castle” (Ruchomy zamek Hauru). Film opowiada historię życia 18-letniej Sophie, nieszczerżelnie urodziwej pracownicy sklepu z kapelusami, należącego do jej zmarłego ojca. Pewnego dnia Sophie, idąc ulicą, zostaje zaczepiona przez strażników i wtedy na ratunek przychodzi jej czarodziej, którego życie owiane jest tajemnicą, nazywa się on Hauru. Tego samego dnia magiczna istota nawiedza 18-latkę i... zamienia ją w 90-letnią staruszkę. Sophie uświadamia sobie, że w swoim rodzinnym mieście nie zostanie zrozumiana ani wysłuchana. Postanawia więc odejść w miejsca,



w których nikt jeszcze nie był, mając nadzieję, że może zdoła jej się nawiązać z nimi jakąś więź. Jednak jej wędrówka zostaje przerwana, gdy wraz ze spotkanym wcześniej żywym strachem na wróble zatrudnia się, a raczej wprasza do magicznego domu Hauru i deklaruje, że będzie sprzątać u czarodzieja, który wcześniej ją uratował. Całość filmu dopełnia piękna instrumentalna muzyka, a uroku dodaje minimalna ilość dialogów. Film ma wiele momentów, w których można się popłakać i myślę, że jest naprawdę pouczający. Ta produkcja pozostanie na długo w moim sercu i na pewno będę do niej wracać. Anime oglądam od kilku miesięcy i mogę powiedzieć z ręką na sercu, że jest to wspaniały sposób na spędzenie wolnego czasu, który polecam każdemu.

Maja Strzałkowska

KORNISZONOWA KISZONKA COOLTURALNA

MIASTO ŚWIATEŁ I KOLORÓW

PROCES KAWKI

W tym numerze będzie o „Procesie” Kafki... a raczej o... „Procesie Kawki”.

Ta nazwa nowego lokalu na warszawskiej Pradze nawiązuje do słynnego dzieła literackiego i jego autora, czyli „Procesu” i Franza Kafki. Jednak nie chodzi tutaj o proces sądowy, tylko o coś zupełnie innego. „Proces Kawki” to palarnia kawy i kawiarnia w jednym, stąd ta nazwa, sugerująca proces powstawania ulubionego napoju kawiarnianych bywalców. Swoją działalność Proces... rozpoczął zaledwie kilka miesięcy temu, w sierpniu 2019 roku. Znajduje się on niedaleko Dworca Wileńskiego i wybiegu dla niedźwiedzi, tuż obok kina Praha i pomnika warszawskiej kapeli podwórkowej w zbiegu ulic Floriańskiej i Kłopotowskiego. Do tej nietypowej kafejki wchodzi się przez ogród, a sam lokal mieści się w budynku, w którym w latach 50 XX wieku znajdowała się... szkoła. Są tu dwie sale – jedna przypomina wystrojem kawiarnię wiedeńską, druga zaś laboratorium, gdzie na oczach klientów przy długiej ladzie parzy się kawę i herbatę. Na zapleczu stoi wielki piec do palenia ziaren kawy. Trzeba wiedzieć, że kawa, zanim trafi do naszych filiż-

nek i kubków, przechodzi bardzo długi... no właśnie, proces ;) Najpierw są owoce rosnące na drzewach w egzotycznych zakątkach



świata – w Azji, Afryce, Ameryce Południowej czy Australii. Następnie zbiera się je i wysyła do palarni. Świeżo zebrane owoce kawy są zielone i nie przypominają czarnych ziaren, które znamy. Dopiero po wypaleniu w piecu w temperaturze około 250 stopni nabierają swojej ciemnej barwy. Wypalanie kawy trwa od kilku do

kilkunastu minut, w zależności od stopnia wypalenia, jaki chcemy uzyskać. Następnie ziarna trzeba schłodzić. Należy zrobić to w bardzo fachowy sposób, ponieważ gdyby miały stygnąć samodzielnie, trwałyby to bardzo długo i ziarna nie nadawałyby się do spożycia! Właśnie w trakcie palenia kawa nabiera swojego aromatu i kwasowości. Potem następuje odgazowywanie, usuwany jest dwutlenek węgla powstały podczas palenia. Na koniec kawa jest pakowana i wysyłana do sklepów i lokali gastronomicznych. Oprócz kawy i herbaty w palarni-kawiarni możemy też zjeść lekkie posiłek i przekąski. Menu nadal się tworzy – zapewnia właściciel Pan Andrzej Wąsik, który o kawie wie wszystko. W ofercie są także ciasta i potrawy wegańskie. Ceny nie są zbyt wysokie, cennik możecie sprawdzić na fanpagu kawiarni na FB. Klientów do wejścia zaprasza ciekawy neon z nazwą lokalu i parującą filiżanką na górze. Mam nadzieję że z czasem stanie się tak popularny jak inne kultowe warszawskie neony. (Proces Kawki ul. Kłopotowskiego 23/25, czynne od poniedziałku do niedzieli od 10:00 do 21:00.)

Piotr Maj

MINECRAFT

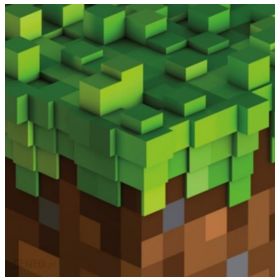
NOWA AKTUALIZACJA MINECRAFTA SIĘ ZBLIŻA!

W wersji 1.15 dodane zostaną ule pszczoły i miód.

Butelki z miodem dają 3 punkty głodu. Jeśli gracze na PE albo Windows 10 Edition przez najbliższy miesiąc musicie obejść się smakiem, ponieważ snapshoty są dostępne tylko na Java Edition. Ale więcej o aktualizacji. W ulach naturalnych i hodowlanych osiedlą się pszczoły. Chatki pszczelarzy występują samotnie w osadach villagerów. Ule naturalne formują się na drzewach, głównie dębach, ale z rzadka także na brzozach i świerkach. Niedźwiedzie polarne będą atakować ule i zjadać miód. Jeśli zaatakujesz pszczołę, stanie ona się wroga i zatruje cię swoim żądłem. Trutka zabierze ci 5 hp (2,5 serca)

+ 2 hp za atak normalny.

Staraj się więc nie drażnić pszczoł ponieważ praktycznie nie da się ich zabić. Mają tyle samo hp co owca (wydaje się to paradoksalne, przeciw pszczoły to owady!), są bardzo szybkie i latają, w związku z tym nie da się ich trafić mieczem. Ale małe szanse są na zestrzelenie pszczoły z kuszy albo łukiem. Ul hodowlany da się wycraftować, ale naturalnego już nie. Ule spawniają

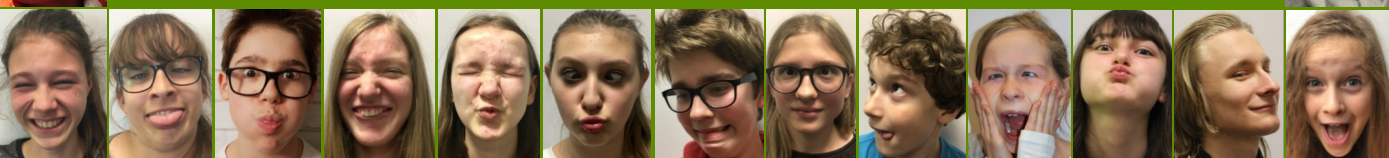


się w lasach, najczęściej kwiatowych, ale w zwykłych też się to zdarza. W ulu mieszka od 2 do 5 pszczoł. Zdarza się zbiorowisko uli (do 3 na grupę), ale jest to bardzo rzadkie zjawisko i jest błędem renderowania waszego świata. Jeśli zbierzesz miód z ula, pszczoły, które w nim mieszkają, zaatakują cię i nie odpuszczą, dopóki cię nie zabiją. Ale golem śnieżny lub żelazny będą cię bronić. I jeszcze jedno: gdy 1.15 będzie już najnowszą wersją, wyjdzie pierwsza gra **Hypixel studios** „HYTALE”. Będzie to gra podobna do minecrafta, ale system craftingowy będzie inny. Więcej w moim następnym artykule poświęconym tej grze właśnie.

Adi YOUTUBE Adam Kociubiński

Winni powstania tego numeru: (przeciwie do ruchu wskazówek zegara)

Pani Małgorzata Beszczyńska (Nowy Korni-Redaktor), **Szymon Kornacki** (Altsajder Multitematyczny), **Katarzyna Stankiewicz** (Etatowy Altsajder), **Maja Strzałkowska** (Młoda Liderka, Pasjonatka Anime), **Julia Łuczak** (Reporterka Okazjonalna), **Antek Binasik** (Kornikrytyk Filmowy), **Katarzyna Marecka**, **Anna Rombalska** (Reporterki Rozważne i Romantyczne zakochanie w Świętach), **Zuzanna Chyla** (Kornirecenzentka), **Michał Rogowski** (Rzarófkowy Elektryk chwilowo nieobecny), **Martyna Knefel** (Kornirecenzentka), **Adam Kociubiński** (Fan Minecrafta), **Julia Wierzuk** (Kornipoetessa), **Maja Ożóg** (Kornipodróżniczka), **Krzysztof Jokieli** (Artystyczny Oprawca Graficzny), **Łucja Angier** (Kornipowiadacz, chwilowo nieobecny), **Pani Kamilla Wejcman** (Oprawca Graficzny), **Pani Ania Gryglewicz** (Korni-PR, Foto-Reporter), **Mamma Dynia Anna Szwed** (Redaktor Naczelny)



I TY MOŻESZ ZOSTAĆ KORNISZONEM! ZAPRASZAMY! Zajęcia redakcyjne w MDK Ochota: wtorki i czwartki 17.30-19.00

„NIE-STRASZNY DWÓR czyli OSWAJAMY TRADYCJĘ” Warszawski Festiwal Artystyczny Dzieci i Młodzieży

KONCERT FINAŁOWY



Finał ogromnego przedsięwzięcia, jakim był Warszawski Festiwal Artystyczny Dzieci i Młodzieży „Nie-straszny dwór czy osławiamy tradycję”, świętowaliśmy w samo południe 12 grudnia w przepięknej sali widowiskowej MDK „Ochota” podczas wielkiego koncertu wieńczącego całoroczny projekt, realizowany w ramach programu PEgaz.

W interdyscyplinarnym przeglądzie, będącym jednym z głównych działań projektu, wzięło udział 233 uczestników z 16 szkół i placówek pozaszkolnych z całej Warszawy. Festiwalowe komisje nagrodziły i wyróżniły łącznie 119 laureatów oraz przyznały 6 nagród głównych: w kategorii wokalne Grand Prix otrzymały Kornelia Rogala, Emila Filipowicz, Kinga Filipowicz z Ogniska Pracy Pozaszkolnej nr 4 – za brawurowe wykonanie Moniuszkowskiej pieśni ze słowami J.I. Kraszewskiego „Dzied i baba”; w kategorii literacko-publicystycznej Ada Gołębiowska ze Szkoły Podstawowej nr 10 im. Grzegorza Piramowicza, a w kategorii plastycznej Kaja i Ksenia Osiczko – wychowanki MDK „Ochota”. Na naszej scenie w wyjątkowym koncercie finałowym wystąpili laureaci festiwalu w kategoriach wokalne, tanecznej i parateatralnej, a także uczestnicy warsztatów artystycznych (plastycznych, muzyczno-wokalnych, tanecznych), które odbyły się w ramach projektu. W widowisko wplecione zostały też fragmenty nagrodzonych prac literackich i publicystycznych. Niepowtarzalną oprawę wizualną stanowiły przepiękne prace plastyczne

laureatów oraz dekoracje wykonane przez uczestników warsztatów plastycznych, będących częścią projektu, a prowadzonych przez nauczycieli MDK. Dziękujemy za uświetnienie wydarzenia i pomoc w rozdawaniu nagród gościom honorowym: panu Mirosławowi Starzyńskiemu – Naczelnikowi Wydziału Spraw Społecznych i Zdrowia Dzielnicy Ochota i pani Joannie Wichlińskiej – kierownikowi Referatu Profilaktyki tegoż wydziału, a także pani Dorocie Stegience – radnej Dzielnicy Ochota i pani Agnieszce Lużyńskiej – pieśniarce i jurorce kategorii scenicznych festiwalu. To wydarzenie z pewnością trwale wpisze się w historię niezapomnianych imprez organizowanych w naszej placówce. Swoją niepowtarzalną charakter zawdzięcza wybitnym laureatom, którzy pod okiem nauczycieli i rodziców przygotowali się do festiwalu, zmierzili z tematem tradycji i naszej polskiej ludowości. Dzięki wam przeżyliśmy piękne chwile wzruszeń i przekonaaliśmy się, że młode pokolenie naprawdę potrafiło oswoić tradycję, znaleźć w niej treści ważne i aktualne. Poziom artystyczny koncertu finałowego zasługuje na ogromne gratulacje i podziw, chylimy więc czoła i serdecznie dziękujemy wszystkim uczestnikom za ubogacenie nas artystycznie swoim talentem i twórczością.

**Anna Gryglewicz
Anna Szwed**



Fot. Wojtek Mosiołek

MŁODZIEŻ O PROJEKCIE

-Dzięki wyjściom do opery mogłam zobaczyć, że opera wcale nie jest taka nudna jak mówią wszyscy. Sama pewnie nie poszłabym na takie wydarzenie. Jest to szansa na poznanie innego gatunku muzyki i w pewnym sensie forma odświeżenia się.

- W operze mogłem obejrzeć świetne spektakle, które miały na celu przypomnieć mi twórczość wybitnych polskich kompozytorów takich jak Stanisław Moniuszko i innych. Był to dobrze spędzony czas, aby zaczerpnąć dużą dawkę kultury.

- Warsztaty ze śpiewania głosem białym dały mi możliwość zagłębienia się w tradycje ludowe oraz poznania nowych technik wokalnych. Pozwoliły mi również na spotkanie z dawną kulturą.

- Była to szansa poznania sceny polskiej opery z innej strony, wyjścia z Młodzieżowego Domu Kultury otworzyły mi oczy i zdałam sobie sprawę na jak wysokim poziomie mamy sztukę tego typu w naszym kraju. Uświadomiły mi także, że w najbliższym czasie chcę odwiedzić operę dużo częściej niż dotychczas, a nawet pchnęły w stronę rozważań związania z nią przyszłości.

- Miałem okazję przekonać się, że opera nie jest aż taka straszna jak ją malują. Przy okazji wziąć udział w wydarzeniu kulturalnym o którym sam z siebie pewnie nawet bym nie pomyślał.

